Rok VII. 31-go grudnia 1888 r. Nr 22,23 i 24

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

POLSKA POLITYKA W ZABORZE PRUSKIM

JAKĄ JEST I JAKĄ BYĆ POWINNA



I.

Przed ośmnastu laty Bismark, chcąc wydostać na pole bitwy dziesiątki tysięcy żołnierza polskiego, kokietował ze szlachtą polską. Musiał on jej dużo obietnic narobić, kiedy, zamiast bronić wolnej Francyi, nasi patryjoci wielkopolscy namawiali lud do bezwzględnych ofiar na rzecz kajzera pruskiego. Ci, co tak wiele prawią o ojczyznie i o walce, co bezustannie godność i honor narodu na ustach mają, nie wstydzili się wtedy popychać naszych Bartków do pułków pruskich i na rozkaz Steinmetzów grabieżą i pożogą niszczyć kraj wolnej rzeczypospolitej francuskiej. A tej polityce poniżającej człowieka pokory i samobójstwa narodowego przygrywała wtedy nuta piosenki „Jeszcze Polska nie zginęła", którą pruskie wykonywały kapele.

Co za okropny widok dla postronnego i spokojnego widza musiał sprawiać wówczas ten biedny robotnik lub włościanin polski, którego piersi przepełnione były westchnieniami do wolności i do dobrobytu i który za namową szlachty dał się tak haniebnie wyzyskać sępowi pruskiemu. Naprożno pikelhauba przygniatała głowy żołnierza polaka; w nich świtała zawsze myśl o lepszej dla narodu doli, a serca pomimo upokarzającego munduru pruskiego drgały, poruszane jakąś nieokreśloną nadzieją lepszej przyszłości. Wszystkie te myśli, wszystkie te nadzieje stawały się może żywszemi i silniejszemi, gdy powietrze przepełniały nuty piosenki bojowej. Tak — to prawda było, że „jeszcze Polska nie zginęła", pruskie kapele nie myliły się; głowy polskie myślały o wolności, serca drgały nadzieją, a ręce chwytały febrycznie za broń, by walczyć i zdobyć dla siebie śmierć lub zwycięztwo. I o, wstydzie! o hańbo! — wszystko to było dla pruskiego kajzera, który później z tego wału krwi i kości polskich rozpoczął ogień morderczy na tych, co potęgę jego stworzyli. Kornety i fujarki pruskie, które pułki polskie do walki zagrzewały, szatańskiego dokonały dzieła. Bismark zacierał ręce, a szlachta nasza z wytrzeszczonemi od chciwości oczami wyczekiwała w kraju, co nowonamaszczony kajzer jej da za zdradę i za trupy polskie.

Serce się jeszcze dziś ściska na tę myśl, jak lud nasz ginął dla kajzera przy dźwięku melodyi „Jeszcze Polska nie zginęła." Co za urąganie! Co za szatańskie znęcanie się nad nieszczęśliwym, który chce swobody i dobrobytu, a tylko nie wie, jakiemi to można osięgnąć środkami.

Ale czemu to wywoływać cierpienia przeszłości? Czego to wspominać ubiegłe już dzieje?.. Te wspomnienia, które wyciskają nam rumieniec wstydu za naszą ciemnotę, mogą tylko osłabić naszą energiję, odebrać nam otuchę! A energii i otuchy tyle nam potrzeba dziś!..

Jakto, czego wspominać przeszłość?.. O, nieszczęśliwy rodaku, o, biedny robotniku polski — czyż doprawdy uważasz się za wyleczonego z twej dawnej ciemnoty? Czyż rzeczywiście już pewny jesteś, że dziś nie tak łatwo zostaniesz narzędziem w rękach twych ciemięzców?..

Nie łudź się i nie myśl, że tylko przeszłość tak straszną jest. Dzień dzisiejszy bynajmniej nie lepszym jest od przeszłości; dziś również bolesny przedstawiasz widok, niemniej bolesny od tego, co w przeszłości miał miejsce. Jeżeli nie trzeba wspominać przeszłości, to chyba tylko dlatego, że dzień dzisiejszy ma w sobie dosyć zgrozy.

Dziś, po takiej silnej emigracyi, wywołanej nędzą ludności rolniczej i skupywaniem ziemi chłopskiej przez dwory i folwarki, — po dekretach banicyjnych, — po funduszu kolonizacyjnym, — po zdradzie posłów, biskupów, redaktorów, komitetów itd., — dziś przy codziennej nędzy ludu, ograbianego przez swych wyzyskiwaczy, polityka „polska" w zaborze pruskim nie ustępuje w niczem najgorszym chwilom, któreśmy przeżywali. Kto zwołuje niby to protestacyjne wiece? Kto jest w komitetach polskich? Kto „prowadzi" naród i kto jest przedstawicielem jego? Zawsze ten sam szlachcic — patryjota, którego już dobrze znamy. To ten sam, który na wsi okrada chłopa, a w mieście robotnika, — to ten sam, który — nie pracując — zabiera prawem przywileju pracę ludu robotniczego, — to ten sam, który wolności chce dlatego, by nad ludem mógł rządzić samowolnie, — to ten sam, który dawniej nie chciał zniesienia pańszczyzny i wolał kraj oddać pod najazd cudzoziemca, aniżeli wyrzec się dochodów kradzionych, — to ten sam, którego spotykamy we wszystkich przedpokojach rządowych w pogoni za urzędami i za dostawami, — to ten sam, który mówi o braterstwie ludów, ale który zawsze szuka pomocy królów i kajzerów, broniących własności pańskiej i przywilejów szlacheckich, — to ten sam, który z narodu zrobił ofiarę podczas wojny francusko-pruskiej, — to ten sam wreszcie, który dziś siedzi w przedpokojach komisyi kolonizacyjnej, by zarobić nawet na prześladowaniach rządowych.

Ten to bohater, ten to patryjota wielki dziś przemawia na wiecach, zaklina się na ojczyznę, urządza skarby narodowe, głosi potrzebę walki i mianuje się przedstawicielem narodu.

A teraz, czytelniku, powiedz mi, czem jest lepsze to przemówienie patryjotyczne od kornetów i fujarek pruskich, które, temu lat ośmnaście, przygrywały pułkom poznańskim, idącym na śmierć? Jak wtedy siepacze pruscy melodyją piosenki wydzierali życie żołnierzom Polakom, tak i dziś wobec ucisku i nieszczęścia, jakie przygniata kraj, polska szlachta swemi kłamliwemi przemówieniami i udaną gotowością bronienia ojczyzny, stara się uśpić uwagę ludu, by tem łatwiej wyzyskiwać go i okradać.

Skutki zaś tej polityki, która lud w ręce zgrai szlacheckiej oddaje, są dotkliwe nietylko pod względem materyjalnych interesów ludu pracującego, ale i pod względem ogólnego położenia kraju. Rachunek, który musimy zrobić z dotychczasową polityką polską w zaborze pruskim, jest długi; musimy wszakże raz ukończyć takowy i pociągnąć do odpowiedzialności tych, co się patryjotami mianują, tych, co się jako przedstawiciele sami za odpowiedzialnych ukazali.

Musimy się ich zapytać:

Co się stało z dobrobytem naszego ludu pracującego?..

Co się codziennie dzieje z pracą robotniczą?..

Gdzie się podziewa praca robotnika i rolnika polskiego?..

Co się z z Górnym Szląskiem stało?..

Gdzie ugrzęzła myśl polska i komu ją sprzedano?..

Co się stało z polityczną świadomością naszego ludu?..

Widzicie, że tu nie o bagatelę chodzi; że nie idzie tu o to, czy ten lub ów polityk zasiądzie w komitecie, ale o kraj cały, o jego interesy, o jego zdrowie moralne i materyjalne.

To też nie idzie nam o to, by tę lub ową osobistość usunąć, ale o system cały, o tak zw. politykę polską w zaborze pruskim.

* * *



II.

A czas nagli do obrachowania się z tą polityką, którą dotychczas panowie w imieniu naszem prowadzili. Jeżeli naród przedstawia sobą spowinowacony związek milijonów ludzi, mających wspólne interesy, to należy się także porozumieć, jak zarządzano skarbami tego związku, jak załatwiano jego interesy. Taki obrachunek jest tem bardziej naglący, że związek polski, że nasz naród przebywa obecnie kryzys stanowczy.

Obliczmy więc, co się stało ze skarbami narodu i jakie siły mamy do rozporządzenia. Zanim się oskarża o marnotrawstwo, trzeba naprzód kasę obrachować, by wiedzieć, czy i jakie są straty.

Otóż w zaborze pruskim siły nasze mocno są uszczuplone. Setki tysięcy włościan i robotników, gnani chłodem i głodem, o kiju żebraczym, opuścić musieli kraj ojczysty, by szukać utrzymania w zamorskich stronach świata. A ci, co zostali, co nadal ojczystą niwę zraszają swym potem, nie w lepszem są położeniu od tych, którzy już wyemigrować musieli. Ilość sprzężajnych gospodarstw chłopskich zmniejsza się, dobrobyt na wsi zmalał i znika prawie że z każdym dniem; wieś chudnie, podczas gdy dwory i folwarki, jakby tuczone nędzą chłopską, zaokrąglają się i wzrastają. W miasteczkach i miastach stan rzemieślniczy dogorywa; samodzielne rzemiosło jest podkopane przez przemysł fabryczny,— coraz większa ilość ludzi popada w niewolę, w zależność od kapitalistów.

Mówi się u nas w zaborze pruskim dużo o stanie średnim, o mieszczaństwie, o włościanach niezależnych. Ale gdzie jest ten stan trzeci?.. Jedni — rozbici i podupadli materyjalnie — są niczem innem, jak przyczepką do warstwy bogatej, niejako ich pachołkami, liczącymi na okruchy, które z pańskiego padają stołu. Inni, dla których los był bardziej łaskawym, nie widzą nic, prócz swego, jakby od powodzi lub pożaru uratowanego mienia; interesy kraju, politka narodu całego, troska o dobrobyt powszechny, o wyzwolenie wszystkich, — wszystkie te sprawy, które powinnyby być celem dążeń każdego obywatela, dla nich nie istnieją i toną w bezustannej trwodze o własny interes, w bezdennej chciwości dla własnego dobra. Ileż to mamy majstrów lub gospodarzy rolnych, dla których krajem jest jego własna kabza, dla których czeladnik lub parobek, a nie wielki bogacz jest wrogiem, którzy z chciwości swej o własny interes drżą na myśl o dobrobycie ogółu, woląc się trzymać klamki możnych i silnych. A cóż dopiero mówić o tak zwanej inteligencyi mieszczańskiej? Jedni „urządzili się“ i na pańskiej grają dudce; a ci, dla których walka mniej pomyślnie wypadła, adwokaci bez spraw, doktorzy bez praktyki, pisarze bez czytelników, urzędnicy bez posad, nauczyciele bez uczni — wszyscy oni, jakby na wyprzódki, pędzą na szerokie gościńce, któremi jadą panowie, co ich może kupić zechcą. Walka o kawałek chleba stała się dziś już tak krwawą, tak rozpaczliwą, że kto nie jest wyzyskiwanym, ten wyzyskiwać musi, kto nie jest okradanym, ten musi kraść, że kto nie ma swej pracy do zdobycia, ten swe sumienie sprzedawać musi. Panowie, którzy z bezczelnością niesłychaną i za pomocą wyzysku bez granic zagarnęli dla siebie bogactwo krajowe, nie mogą nawet znieść tego, by kto uczciwość i sumienie posiadał. To też szpiegostwo, sprzedajność, kłamstwo stanowią dziś cnoty, które pokup mają, to też naród oddaje na rynku wszystko, co posiada: swe mienie, swą pracę, swój honor, swe sumienie itd.

Przy takim porządku rzeczy naród coraz bardziej ubożeje pod względem materyjalnym i pod względem moralnym. Z chwilą zaś, gdy społeczeństwo traci wszystkie swe siły na korzyść nielicznej garstki uprzywilejowanej, nie masz już żadnej na świecie potęgi, któraby mogła okiełznać złe instynkty, położyć tamę zepsuciu, przeszkodzić rozszerzaniu się zła i zniszczenia. Przeciwnie, jak zaraza, rozszerza się zło, rozpościerając się wszędzie, gnieżdżąc się we wszystkich porach ciała narodowego; cnota obywatelska traci swą wartość, miłość szczera do kraju staje się bezsilną, podczas gdy grabież i oszustwo, łgarstwo i zdrada zdają się być tą siłą, która kieruje losami kraju.



NASI NAJSERDECZNIEJSI
(Bismark i papież)

Do takiego właśnie stanu doszedł zabór pruski. Szlachta i kapitaliści doprowadzają lud do nędzy, wywłaszczają go z jego ziemi i mienia, codziennie go okradają przy pracy i zabierają mu plony jego własnych wysiłków. W rękach klasy posiadającej, nielicznej garstki uprzywilejowanej, gromadzą się bogactwa kraju, praca robotnicza. Cały kraj przybiera postać ruiny, w której zamożni stają się rozbójnikami, grabiącymi nędzarzy, wyzyskującymi pracę nieszczęśliwych. Ten rozbój prawny połączony jest z zepsuciem moralnem, które niszczy naród i upadla go. A żeby takiemu porządkowi rzeczy nadać moc siły, którą prawem zowią, rząd wyciąga resztki w formie podatków, potrzebnych na utrzymanie maszyny zbrojnej, broniącej przywilejów złodziei pracy ludowej. Klasy posiadające mają więc nietylko „swe dochody“, ale nadto swych kajzerów, ministrów, żołnierzy i t. d., broniących ten rozbój, dokonywany przez garstkę na ludzie.

W zaborze pruskim zaś klasy posiadające znalazły nowe źródło dochodu: zbankrutowana szlachta nasza zdobyła się na nową spekulacyję. Oto, umie ona ciągnąć zyski nawet z Bismarka, nawet z nieszczęść krajowych, sprzedając swe majątki komisyi kolonizacyjnej; przed targiem zaś idzie ona na wiece, by patryjotyczne głosić mowy, któremi lud oślepia, a Bismarkowi mówi: daj więcej.

Nietylko więc nędza i zniszczenie jest udziałem ludu polskiego; nadto jest on kierowany przez zgraję złodziei, którzy mu pracę kradną i zdrajców, którzy go ocieniają.

Być może, że ostatni czyn bohaterski szlachty polskiej, mianowicie szacherka z Bismarkiem o fundusz kolonizacyjny, otworzy wreszcie oczy ludowi naszemu. Ale w przeszłości już zdrada tego rodzaju dokonaną została. — już Górny Szląsk sprzedany został.

Dlaczego bowiem nie ma ani agitacyi polskiej, ani komitetów polskich, ani kandydatów polskich na Górnym Szląsku? Przyczyna jest prosta: agitacyja byłaby tylko wśród ludu i musiałaby być wymierzoną przeciw właścicielom, którzy już innej są narodowości. Otóż patryjotyczna szlachta polska obawiała się, by przy tej agitacyi nie mówiono czegoś więcej, jak o narodowości, by nie występowano przeciw właścicielom na Szląsku, jako przywłaszczycielom pracy ludowej. Taka zaś agitacyja mogłaby się rozszerzyć i przedostać się do Księstwa przeciw samej szlachcie; by więc nie dopuścić słowa prawdy do ludu, patryjotyczne komitety nasze rzuciły Szląsk na pastwę Bismarka, jego żandarmów i jego popów. Tę zdradę upozorowano potem wyższym patryjotyzmem. Mówiono o traktatach wiedeńskich, a myślano o kieszeniach szlacheckich.

Wszystkich starań dokładała szlachta polska, by lud nietylko ograbiać, ale nadto otumanić i uczynić niezdolnym do upomnienia się o swe prawa. Użyła ona do tego nietylko patryjotyzmu, ale i religii. Co bowiem religija ma wspólnego z polityką? Czyż dlatego, że Paweł wierzy w boga, to już ma w kajzera wierzyć? Albo czyż dlatego, że Gaweł jest katolikiem, to już nie może się upomnieć o swą pracę, zagrabioną mu przez szlachcica lub kapitalistę? Zdrowy rozsądek nie widzi tu żadnego związku, jakiby mógł zachodzić między polityką a religiją. Ale szlachta znalazła związek: pozyskawszy sobie duchowieństwo, zrobiła ona z religii narzędzie adwokackie, mające bronić przywilejów szlacheckich. Dla upozorowania tego handlu, który szlachta z duchowieństwem dokonała, wmówiono w lud, że kościół jest wszystkiem, że w nim jest i zbawienie, i dobrobyt, i ojczyzna. To też nigdzie może lud nie jest tak pokornym, robotnik nie jest tak tanim, pracownik tak mało świadomym swych praw, jak u nas. A wszak naród polski nie jest głupszym od innych narodów, ani też mniej pracowitym. Opłakany stan naszego położenia musimy przypisać nie czemu innemu, jak tak zwanej polityce polskiej, która zasadzała się na tem, że patryjotyzmem i religiją szlachta ogłupiała lud, by go tem łacniej okradać i wyzyskiwać. Jak fujarki i kornety pruskie oszukiwały lud poznański i szląski melodyją „Jeszcze Polska nie zginęła“, by trupami polskimi wznieść piedestał dla kajzerowskiego tronu, tak szlachta dla ułatwienia sobie wyzysku religiją i patryjotyzmem wywołuje lud na rynek, by go tam wyzuć z pracy i z mienia.

Do czego doprowadziła patryjotyczna polityka szlachecka — wykazaliśmy to wyżej. Polityka zaś religijna, której się trzymali nasi patryjoci, była uzupełnieniem tego, co szlachta na innej już drodze dokonała. Dziś, gdy papież podał rękę Bismarkowi, gdy duchowieństwo na rozkaz Rzymu stanęło w tych samych szeregach, co landraci pruscy, dosyć jest otworzyć oczy, by ujrzeć przepaść, nad którą stanęliśmy. Czego chciwość szlachecka nie dokonała, uskutecznia teraz polityka Rzymu.

Kogo zaś pociągnąć mamy do odpowiedzialności?.. Jużci nie osobistości!.. Nie łudźmy się



Bismark i polska szlachta patryjotyczna

tem, że możemy w obozie szlacheckim znaleść inną politykę, jeśli weźmiemy inne osobistości. Nie Dinder, to Binder; nie Golewski, to Niegolewski; nie Paweł, to Gaweł. Wina tkwi w systemie, w tak zwanej polityce polskiej, którą dotychczas szlachta nasza prowadziła, podczas gdy lud pracujący potakiwał tym, którzy go okradali.

Jeśli obrachunek z przeszłością ma być korzystnym, to należy inaczej urządzić przyszłość. Oskarżenie i sąd ma znaczenie wtedy, gdy sprawiedliwości można dać zadosyćuczynienie. I nasz więc sąd nad polityką polską, której lud ulegał i nasze narzekania na przeszłość oraz potępienie przewództwa szlacheckiego wtedy dopiero zaczną przynosić korzyści, gdy na miejsce dotychczasowej polityki potrafimy przeprowadzić nową.

Bankructwo narodu całego wykazuje nam potrzebę i konieczność nowej polityki. Należy się tylko zastanowić, jaką być powinna, i jak ją w życie wprowadzić?..

III



Polski lud robotniczy, dotychczas wyzyskiwany nietylko materyjalnie, ale i politycznie przez nasze warstwy uprzywilejowane, inne ma interesy, inne ma dążności, inne ma marzenia co do przyszłości, niż te, które polska szlachta posiada. Podczas gdy nasze warstwy posiadające przedstawiają klasę, która ani pracuje, ani wytwarza, która narodowi nic nie daje, jeno bierze odeń; która cudzą żyje pracą; nasz lud pracujący jest twórcą wszystkich bogactw krajowych i przedstawia sobą interesy pracy. Podczas więc gdy nasze klasy posiadające starają się o ujarzmienie pracy, by wyzyskać ją na swą korzyść, nasz lud pracujący nie może do niczego innego dążyć, jak do wyzwolenia pracy, by w ten sposób dostarczyć każdemu pracownikowi możność używania tego, co sam własnemi stworzył rękami.

Tysiączne męczarnie, nędzne życie, niewola prawdziwa i ciemnota ciążą dziś na ludzie pracującym, jako skutki dzisiejszych porządków społecznych. Oprócz tego, część ludności znajduje się zawsze w przymusowem bezrobociu, narażona na śmierć głodową i zmuszona walczyć o każdy kęs chleba. Nie masz przytem dla robotnika możności walczenia z przedsiębiorcami i właścicielami; pojedyńczo robotnik nie może nic zrobić, a związki, prześladowane przez rząd, tropione przez zbirów, nie mogą wcale dojść do potrzebnej im dla walki siły. Jakby nie dosyć jeszcze było wszystkich tych klęsk, spostrzegamy ogłupienie mas wskutek nadmiernej pracy i ich wyrodzenie się fizyczne.

Wyzwolenie więc pracy staje się pierwszym warunkiem pomyślniejszych losów dla narodu.

Wyzwolić pracę znaczy uniezależnić pracownika od garstki uprzywilejowanych, która gwałtem i przemocą, grabieżą i wyzyskiem przyswoiła sobie narzędzia i środki produkcyi. Dlatego, że włościanin jest wyzuty z ziemi, a robotnik z potrzebnych mu do pracy narzędzi, muszą oni sprzedawać swą pracę na rynku, muszą pracować na innych w zamian za nędzne utrzymanie. W ten sposób naród cały pracuje na garstkę przywłaszczycieli.

Uniezależnić pracownika od kapitalisty i właściciela można wtedy, gdy w ręku jego są potrzebne do produkcyi narzędzia. Klasa robotnicza nie chce przywileju, nie myśli o przywłaszczeniu bogactw krajowych, ale o możności swobodnego pracowania, o zniesieniu dzisiejszej pańszczyzny, którą każdy robotnik uiszcza właścicielowi czy to ziemi, czy to fabryki, czy też innych narzędzi lub środków do pracy. Dlatego też chcemy unarodowienia tych narzędzi pracy, przejścia takowych na własność całego narodu. Z chwilą, w której naród cały rozporządzać będzie narzędziami i środkami produkcyi (jak: ziemia, fabryki, kopalnie, surowe materyjały itd.), które oddawać będzie związkom robotniczym do używania, — każdy pracownik będzie wolnym i niezależnym, a dobrobyt przestanie być marzeniem tylko.

Naród, który będzie się składał z niezależnych i wolnych pracowników, u którego nie będzie wyzyskiwania człowieka przez człowieka, walki brata z bratem, taki tylko naród wolnym być może. Dziś nieliczna garstka uprzywilejowanych rządzi krajem, bo musi dbać o utrzymanie swych przywilejów. Zarówno w takim kraju, jak Polska, która pod obcym znajduje się najazdem, jak i w tych krajach, które same się rządzą, widzimy rozpanoszone urzędnictwo i wojskowość (militaryzm), — widzimy bagnety żołdackie, jeżące się przeciw ludowi, — widzimy kradzieże i nadużycia rządców kraju, — a w niektórych państwach jeszcze i sforę królewską, która poluje na dobro ludu pracującego.

Wolnym więc tylko naród być może, gdy pozbędzie się tych, którzy dla wyzysku rządzić chcą. U nas zaś w kraju czy nie widzieliśmy, jak w 1863 roku włościanin w Kongresówce z obawy przed szlachtą trzymał się cara? Czyż nie wiemy o tem, że w Galicyi ludność wiejska liczy na kajzera, że obroni ją od nadużycia magnatów? Mamy więc u nas jeszcze zaślepienie polityczne, które pcha jednych w objęcia szlachty, a drugich w objęcia rządu. Zaradzić temu można tylko, jeśli lud zrozumie, że mu ani kajzerów, ani szlachty nie potrzeba, że jednych i drugich pozbyć się należy.

Nędzarz nie myśli o wolności, jeno o kawałku chleba. Biedak nie dąży do podniesienia swej godności ludzkiej, ale do kęsa chleba, który nieraz z ujmą dla swego człowieczeństwa zdobywać musi. To też i nasz naród, biedny i wyzyskiwany, ciemiężony przez szlachtę, nie zawsze myśli o wolności i nie może o niej myśleć, dopóki nie wie, czy może mieć zapewnione utrzymanie. Nie dziwno więc wcale, że z jednej strony część ludu liczy na carów i kajzerów, podczas gdy druga idzie ze szlachtą, pomimo, że ta po rugach poznańskich, po tylu faktach

ucisku w przedsionkach różnych *amtów* wyczekuje worków z funduszem kolonizacyjnym.

Inaczej zaś będzie, gdy lud obudzi się ze swego uśpienia i zerwie raz na zawsze z dotychczasową polityką. Z chwilą, w której lepsze siły ludowe rozpoczną agitacyję o wyzwolenie pracy, to położą kamień węgielny pod gmach samodzielnej polityki ludowej; wtedy światło prawdy przenikać będzie do wszystkich zakątków kraju. Nieszczęśliwi bracia nasi podniosą swe głosy, w ich smutnych i zapłakanych oczach zabłyśnie promień nadziei, ich ręce omdlałe podniosą się do góry, jakby na znak przysięgi, złożonej na wierność sztandarowi, który domaga się równości i wolności.

To będzie chwila odrodzenia, która nie tak daleką jest od zupełnego zwycięstwa naszego sztandaru. Będzie to chwila, w której pozbędziemy się także tej głupiej i upadlającej naród polityki, co mu każe krzyczeć o braterstwie z ludami, a jednocześnie wyciągać rękę do „rządów.“ Będzie to koniec kłamstwu zarówno w naszej wewnętrznej polityce, jak i w zewnętrznej.

Czas nagli i należy chyżo wziąć się do dzieła. Nasza szlachta pomimo wszystkich nieszczęść krajowych, myśli już znowu o zaprzedaniu nas kajzerowi i Bismarkowi, jak to miało miejsce przed ośmnastu laty. Brak jej wszakże na odwadze powiedzieć całą prawdę swych zamiarów, więc udaje, że to po stronie szankrowatego Franca austryjackiego polacy winni stanąć przeciw carowi. Ale już wróble na dachu śpiewają o tem, że Austryja i Prusy to dwaj wspólnicy; mamy zatem — jako podziękowanie za rugi i za fundusz kolonizacyjny, który się do kieszeni szlacheckiej dostaje — przelewać krew nie za jednego kajzera, jak to było w 1870 roku, ale już za dwóch kajzerów.

Szczególnie ludność polska w Księstwie Poznańskiem powinna się opamiętać jak najprędzej. Kto wie, czy szlachta nie wyrzeknie się Księstwa, jak się wyrzekła Szląska? Kto wie, czy już w tym względzie nie prowadzi się targu? Któż z was podejrzywał temu dwa lata, że przewódzcy narodu czerpać będą w funduszu kolonizacyjnym?! I dziś może się coś kryje, czego nie podejrzywacie! Wiemy dobrze, jak szlachta gębuje na wiecach, ale może to dlatego, by więcej żądać, by drożyć się ze zdradą tak samo, jak się droży ze swymi majątkami w komisyi kolonizacyjnej. Bismark i Austryja już handlują ze szlachtą, by mieć naszą krew na wypadek wojny z Rosyją. Po wojnie szlachta się wycofała z Księstwa, jak się wycofała ze Szląska, a w nagrodę za zdradę będzie miała gdzieindziej... przywilej i propinacyję...

Czas więc nagli — powtarzamy. Na wypadek wojny, gdy Polak przeciw Polakowi stanie, niechaj różnokolorowe mundury nie przeszkodzą, byśmy się poznali. Trzeba więc mieć jedno hasło, hasło zrozumiałe i ludowe. Z okrzykiem: precz z rządami i precz ze szlachtą!.. poznamy się wzajemnie i z pułków cesarskich pobieżymy pod sztandar rewolucyi socyjalnej. A wtedy nasza nawet nieliczna armija sprosta zadaniu, bo z nami będą wszystkie ludy uciskane, wszyscy robotnicy wyzyskiwani. Zarówno socyjaliści niemieccy, jak i nihiliści rosyjscy, staną z nami w jednych szeregach, a wtedy w wolnej ludzkości będziemy mieli wolną Polskę.

Oto będzie prawdziwa polityka polska, polityka ludowa, polityka socyjalistyczna, polityka tych, co dla kraju pracować chcą i co dążą do dobra ludu, a nie owych patryjotów, co na myśli mają przywileje szlacheckie i żołd kajzerowski...

Tę politykę musimy jak najprędzej zacząć. Należy organizować się i gromadzić armiję ludową; należy wszędzie roznosić słowa prawdy. A gdy nasze hasło przeniknie do kraju, wtedy lud sam przerwie gęboszom szlacheckim na wiecach i zakrzyknie im: wiemy, że gębujesz dlatego, by ci Bismark drożej płacił! Powstanie wtedy także siła, która z rządem nietylko w petycyjach, rzucanych do kosza, rozprawiać potrafi; wtedy odrodzi się kraj!

Pracownicy na roli i przy warsztatach, w kopalniach i na fabrykach! Jeżeli położenie nasze jest tak ciężkiem, to w części sami temu winni jesteśmy. Wciągnięci w szalbierstwa szlachty, która nas tumaniła swym patryjotyzmem, oddaliśmy jej na łup samych siebie i ojczyznę. Czas więc opamiętać się i przyspieszyć organizacyję sił ludowych.

Niechaj oszuści i złodzieje robią swe plany zdradzieckie, niechaj czerpią z funduszów kolonizacyjnych, niechaj kują zdradę, by zaprzedawać nas carom i kajzerom. Unikniemy tych podłych zbrodni i ocalimy kraj od upadku, jeśli potrafimy zorganizować się i stworzyć ludowe stronnictwo.

Przyszłość naszą jest, bo chcemy sprawiedliwości, bo równość i wolność są dążeniami naszemi. Ludzkość nie może i nie powinna utonąć w drobnych szacherkach, w krzyczących niesprawiedliwościach, w oszustwach garstki grabieżców i złodziejów pracy ludowej. To też wszędzie podnosi się lud, by obalić porządek, oparty na fałszu i na grabieży. I nasz naród nie zginie od ucisku szlacheckiego i zdrady, kryjącej się w płaszczyku patryjotycznym, jeśli i w naszym ludzie zaświta myśl prawdy i sprawiedliwości.

Biada nam, jeśli nie potrafimy zerwać więzów polityki szlacheckiej, by poznać prawdę, która do wyzwolenia prowadzi.

Ale potrafimy dokonać tego, co już inne ludy zrobiły; potrafimy się skupić i zorganizować w siłę, która wymierzy śmiertelny cios w wyzysk i w despotyzm.

Organizujmy się więc w stronnictwo szczerze ludowe, w braterskiej łączności z innymi ludami uciskanymi, pod sztandarem międzynarodowej rewolucyi socyjalnej.

OD REDAKCYI

Grono naszych towarzyszy z Warszawy zwróciło się do nas z żądaniem, by zrobić w *Przedświcie* artykuł o ruchu socyjalistycznym w Polsce w takich rozmiarach, w jakich było sprawozdanie o ruchu rosyjskim.

Żądaniu temu tylko w części możemy dziś zadosyćuczynić. Podajemy dziś ośm portretów (na stronicy 6-tej i 7-ej), ale bez tekstu, który byłby powtórzeniem tego, co czytelnik znajduje w broszurze: „Z pola walki.“

Jednocześnie przyrzekamy wydać wkrótce broszurę, w której chcielibyśmy dać, jak można, najwięcej szczegółów z historyi naszego jeszcze młodego ruchu.

Prosimy wszystkich towarzyszy o łaskawe nadsyłanie nam:

fotografij skazanych lub zmarłych towarzyszy,
życiorysy tychże,
akty oskarżenia,
sprawozdania z procesów,
wyroki sądowe i administracyjne,
wiadomości o wygnańcach i skazanych.

Z chwilą, w której będziemy w posiadaniu materyjałów, przystąpimy do druku broszury, o której mowa.

Z powodu korespondencyi warszawskiej.

Fakty, które niżej pomieszczona korespondencyja warszawska podaje, nie są napozór zbyt wielkiej wagi. Kilka strejków mniejszego rozmiaru — i wszystko! A jednak u nas, w naszym kraju, wypadki, które list warszawski opowiada, są wielkiej doniosłości, są zjawiskiem pierwszorzędnej wagi, zaświadczające o czemś nowem, dotychczas niezwykłem jeszcze w naszym kraju. Dla nas zaś, którzy mamy zaszczyt być już dłuższy czas w organizacyi, dla *Przedświtu*, który już ma niejeden rok istnienia, fakty te są radośną nowiną, zdolną natchnąć nas zadowoleniem z tego, co jest, i otuchą co do przyszłości...

O, te kilka drobnych strejków, — z jaką radością je witamy! Ileż one nam mówią! Jak wiele świadczą one o nowem życiu, które budzi się w naszem społeczeństwie, o życiu ludu pracującego.

Nie chcemy bynajmniej powiedzieć, że to są pierwsze strejki, że to pierwsze starcia pracy z kapitałem. Bynajmniej! Pamiętamy nawet takie zajścia, które przed 1878 rokiem miały miejsce; pamiętamy zajścia, które nietylko były buntem przeciw kapitalistom, ale i przeciw władzy zbrojnej (liczne manifestacyje i walki z wojskiem w Łodzi). A jednak wyróżniamy te wiadomości, które list nam podaje i nadajemy im tyle znaczenia. Opowiemy czytelnikom wszystkie motywy, które służą nam za podstawę do naszego rozumowania.

Jak już powiedzieliśmy, są nam nawet przytomne w pamięci fakty, świadczące o walce pracy z kapitałem, — fakty, które poprzedziły powstanie u nas propagandy socyjalistycznej. Inaczej zresztą być nie mogło i być nie może: antagonizm (sprzeczność, przeciwieństwo interesów) między pracą a kapitałem istnieje wszak ciągle, to też i praca, a raczej jej przedstawiciele zmuszeni są od pierwszej chwili bronić się od coraz bardziej wzrastającego ucisku ze strony przedsiębiorców.

To też w każdym kraju, nawet w takim, gdzie żadna myśl swobodniejsza nie przenika do mas ludowych, gdzie żadne życie polityczne nie organizuje warstw społecznych do walki, istnieje walka między tym, co nic nie posiada i co zmuszony jest pracować na drugiego, a tym, który ma w swem ręku narzędzia i środki produkcyi i co żyje z pracy cudzej. Nie potrzeba do tej walki ani namowy, ani agitacyi; ona rodzi się jakby sama, a w istocie jest ona zrodzona przez siłę rzeczy, przez ten sam stosunek społeczny, który wywołuje wyzysk człowieka przez człowieka. Tak jest: wyzysk człowieka przez człowieka, panowanie człowieka nad człowiekiem rodzą i walkę człowieka z człowiekiem, wyzyskiwanego z wyzyskiwanym.

Opór uciskanego zaczyna się od pojedynczych protestów, od rokoszu pojedynczego człowieka przeciw gnębiącej go niesprawiedliwości. Uderzony podnosi rękę na uderzającego. Następnie protesty te organizują się i występują jako czyny pewnej zbiorowości, upominającej się o swe prawa, aż wreszcie wszyscy uciskani powstają, by wspólnemi siłami, złączonemi w organizacyję, zgnieść do gruntu przeciwnika. Wtedy idzie już nie o protest, ale o zwycięstwo. Nie skarga, ale chęć władzy tu działa. Jest to już ostatni wysiłek uciskanego, wysiłek rozumny i obmyślany, który go do zwycięstwa prowadzi.

Przy porządku kapitalistycznym zbiorowy protest wyzyskiwanych jest ułatwiony, bo kapitalistyczny sposób produkcyi skupia w jednem miejscu liczne zastępy robotników. Uczucie doznanej krzywdy, wyrządzonej obelgi, jak iskra elektryczna przenika odrazu do setek, do tysiąca dusz; gdy się zatem jedno ramię, wołające o pomstę, podniesie, — i u tysiąca innych ludzi serce zabije, ręce zadrgają i podniosą się w obronie wspólnej sprawy. Kapitalistom wygodniej jest masami robotników wyzyskiwać, ale i robotnikom jest lepiej być razem i mieć zawsze możność porozumiewania się.

Prosimy pamiętać o tem, że tu jest mowa o tych protestach, które mimowoli wybuchają, o tej walce, która ma na widoku interesy dnia i odpór tych nadużyć, które dziś najdotkliwszemi są dla wyzyskiwanych. Jeżeli przejdziemy do walki ogólniejszej, do walki politycznej, która nie może się ograniczyć ani jednym wybuchem, ani też czasem, która musi być naodwrót stałą i ciągłą, to pod pewnymi względami fabryka nieraz je utrudnia. Człowiek, który pracuje samodzielnie lub w małem gronie, jak dawny rzemieślnik, czuł się więcej swobodnym i wolnym. Łatwo mu było przerwać robotę i zajrzeć do gazety, pójść zaraz do sąsiada i porozumieć się, wyjść na ulice i pogadać choćby z przechodniami i być gotowym od razu czy to do manifestacyi, czy to do pójścia na zebranie itd. W fabryce robotnik nie może mówić, nie może czytać; ani roboty przerwać nie może, ani wyjść na ulicę, kiedy uważa to za potrzebne; jest on niewolnikiem i przygnieciony swem zadaniem zarobkowania na kawałek chleba, nie zawsze może zająć się polityką, najważniejszą sprawą kraju. Po kilku zaś dniach sprawa straciła na swej świeżości, na swej żywości i wskutek tego już nie budzi tych uczuć, które powinna wywoływać. Przytem jest to rzecz widoczna, że podczas kiedy rzemieślnik był w stanie bardzo dobrze prowadzić propagandę indywidualnie, — dziś, przy porządkach fabrycznych, ta dogodność znika; propagandę trzeba organizować, mieć na nią wielkie nakłady, co utrudnia byt prawdziwego stronnictwa ludowego, stronnictwa socyjalno-rewolucyjnego. Dlatego też zapewne nawet dziś widzimy ten fakt, że stosunkowo w partyi robotniczej najenergiczniejsi są rzemieślnicy.

Wykazaliśmy ujemne strony. Musimy wszakże dodać, że są inne okoliczności, które je łagodzą. Przedewszystkiem dziś wszelka myśl polityczna, mająca na celu wyzwolenie ludu, ma ułatwiony przez fabrykę dostęp do wielkiej ilości ludzi. Wprawdzie nie jest ona przez wszystkich zrozumianą w swej pełności, ale zawsze przenika, zostawia ślady i rodzi sympatyję do walki, która wyzwolenie ludu ma na celu.

Jednocześnie następuje druga dodatnia i bardzo ważna zmiana, mianowicie: skupienie robotników wszelkich zajęć na jednej fabryce powoli rozbija ten mur chiński, który dzieli ludność pracującą na grupy, stosownie do ich zajęć. Robotnik przestaje już widzieć swój fach jako wszystko, jako świat cały, ale zaczyna pojmować, że idzie o interesy pracy i o jej wyzwolenie.

Wreszcie idzie najważniejsza dogodność, która polega na tem, że właśnie wskutek tej walki o codzienne interesy, którą ułatwia skupienie mas robotniczych, uskutecznione przez kapitalizm, lud pracujący prawie że w swoj całości organizuje się i oczekuje tylko świadomości i hasła, by pod sztandarem wyzwolenia do gruntu zmienić panujący porządek rzeczy.

Należy jednakże nadmienić, że walka codzienna pracy z kapitałem, aby przynosiła te korzyści, o których mówimy, powinna przestać być wybuchem chwilowym, wybuchem rozpaczy; ona powinna być ujęta w system, mieć swoją ciągłość, kierować się stałą myślą i mieć określone cele. Solidarność, którą ta walka mimowoli — bo wskutek walki — rodzi, powinna przestać być chwilową i nieświadomą, jak u stada zwierząt, broniących się przed wrogiem, ale stałą, wynikającą ze zrozumianego poczucia wspólności interesów u wszystkich wyzyskiwanych. Taka solidarność nie istnieje tylko wtedy, gdy ja sam czuję potrzebę pomocy, ale i wtedy, gdy mój brat jej wymaga: taka solidarność jest już stałą i rozumnie pojętą solidarnością klasową, która powoli prowadzi zainteresowanych do coraz większej siły, do takiej, która jest w stanie zmierzyć się z wrogiem na otwartem polu walki, gdy idzie o śmierć lub o zwycięztwo.

Po tych uwagach, któreśmy wypowiedzieli, wróćmy się do tych faktów, które nam opisuje list z Warszawy.

Otóż, jak już powiedzieliśmy, strejki istniały i dawniej; od czasu wszakże, w którym propaganda zasad socyjalizmu rozpoczętą została w naszym kraju, zaszły i pod tym względem ogromne zmiany. Podczas bowiem, gdy dawniej strejki wybuchały litylko pod wpływem rozpaczy, bez organizacyi, bez planu, nie zostawiając po sobie żadnych śladów; dziś niejeden ruch robotników, jak fakty tego dowodzą, jest obmyślony, obliczony. To też i wygrane już są, a nawet po przegranej przynosi każda potyczka moralne korzyści. Dawniej strejk miał tylko w chwili walki solidarność i to nie rozumną, ale ową ślepą łączność walczących; dziś inaczej bywa: solidarność przejawia się na każdym kroku, zarówno podczas walki, jak i przed walką, zarówno wśród walczących, jak i wśród na uboczu stojących.

Zwracamy uwagę czytelnika, na opis tej biesiady strejkujących. Ci, co walczą, zasiedli przed stołem, by nakarmić się i zaspokoić ten głód, którym fabrykanci zdobywają ciała, a nieraz i sumienia robotników; ci zaś, co dziś w szeregach nie są, którzy może jutro dopiero staną do boju, ci ugaszczają strudzonych żołnierzy, usługują im i starają się zdusić najgorszego wroga naszego — głód! Co za bogactwo uczuć u tych dzielnych pracowników! Co za zrozumienie zadania, które lud pracujący ma do spełnienia!... Chodźcie tu kontuszowi patryjoci, coście już wygadali ojczyznę, chodźcie tu, by zobaczyć, jak ludzie swych braci, swój kraj kochają! Chodźcie tu wy, co gadacie o naszej i waszej wolności, a myślicie o propinacyjach polskich, zobaczycie, jak ludzie powinni dbać o interesy drugich!... Chodźcie tu szlacheckie fircyki, co ciągle słowa „dla ludu" na ustach macie, a zobaczycie, jak lud kochać umie walczących; może wam ten widok nie przyjdzie do smaku, bo wy wszak z ludu narzędzie tylko mieć chcecie! Chodźcie tu paniczyki, co o uczuciach i o poezyi prawić lubicie, a zobaczycie, czem jest uczucie i czem poezyja u ludzi, którzy nie siebie na widoku mają!

Brawo, robotnicy warszawscy! Nie żal nam ofiar złożonych, — nie narzekamy na cierpienia, którym poddani są nasi przyjaciele po więzieniach i na katordze. One przyniosły plon.

Bo to pod wpływem propagandy naszej wyrosła ta solidarność, rozwinęły się te uczucia braterstwa; to pod wpływem sztandaru naszego, który zatknęliśmy w ziemi, oblanej potem i krwią waszą, wyrastacie na mężów, zdolnych sprostać zadaniu, jakie przypada w udziale ludowi polskiemu. To rezultat naszej pracy owe wygrane wasze i ten spokój, który w walce okazujecie, a jeśli serca wasze drżą na myśl walki, której już pragniecie, to pamiętajcie, że dziesiątki więźniów socyjalistów przedtem wam duszę swą wylali.

Cieszymy się z tego i nie żal nam ani już zrobionych ofiar, ani tych, które teraz razem z wami wypadnie nam zrobić. Brawo warszawiacy! Zrozumieliście, że zasady socyjalizmu, to nie ckliwe i obłudne gadania o ludzie, ale wiara samego ludu; to też zwracacie się z uczuciami waszemi tam, gdzie one są potrzebne. Dalej po tej drodze iść należy! Wytrwale naprzód i coraz bardziej naprzód! Czem więcej takich faktów będzie, tem silniejsi będziemy. A gdy w masach rozwiną się te uczucia, które sami już macie, wtedy usłuchanem zostanie hasło nasze i milijony rąk polskich chwycą za oręż, by walczyć za kraj, za lud, za wolność i równość.

Niech żyje solidarność pracujących!

Niech żyje rewolucyja socyjalna!

ODEZWA

Przedświt zdobył sobie już pewną sympatyję i grono szczerych przyjaciół. Mamy nadzieję, że nietylko ulepszenia wprowadzać będziemy, ale że z czasem i objętość jego powiększoną zostanie. Wszakże *Przedświt* sam i jego wydawnictwa nic nie znaczą; na pierwszym planie stoi walka i organizacyja, a ta ostatnia jest niemożliwą bez walki.

Przedświt jest nietylko organem propagandy; on ani razu nie zawahał się z twierdzeniem o konieczności walki.

Co nazywamy walką? Walką nazywamy usiłowanie wszelkiego rodzaju w celu usunięcia przeszkód, stojących dziś na drodze sprawie organizacyi socyjalistycznej. Ograniczamy się tem skromnem określeniem, które czytelnik nasz zrozumie i przyjmie.

Walka wymaga funduszów. Potrzeba więc utworzyć fundusz walki czynnej!

Przyjaciele, towarzysze, czytelnicy, otwieramy stałą składkę w celu utworzenia

FUNDUSZU WALKI CZYNNEJ

Redakcyja *Przedświtu* otrzymała już na rzecz „Funduszu walki czynnej" następujące składki:
Od L. 78,25 fr. — od S. M. 43,10 fr. — od J. 14 franków. — od H. 10 fr. — od Wojtka z Krakowa 3,50 fr. — razem: 148,85 fr.

Uwaga. Składki należy u dsełać na adres drukarni lub na poufne adresy. Prosimy o dokładne na mienienie celu składek (czy na fundusz walki czynnej, czy na wydawnictwa, czy na więźniów itp.).

NASI TOWARZYSZE

I



STANISŁAW KUNICKI

Urodził się w 1861-szym roku. Będąc w Petersburgu, w wyższych zakładach naukowych, zapoznał się z zasadami socyjalizmu rewolucyjnego. Rosyjskiej partyi oddał on niezmiernie ważne usługi. W organizacyi „Proletaryjat“ był on jednym z gorliwszych. Brał udział w zamachach na szpiegów, w organizacyi partyjnej, w założeniu *Walki Klas*. Zginął śmiercią męczeńską na stokach cytadeli warszawskiej dnia 28 stycznia 1886 roku.



T. BARDOWSKI

Rosyjanin, zajmował w Warszawie miejsce sędziego pokoju. Z przekonań rewolucyjonista, uważał on, że należy działać tam, gdzie się jest, że obowiązek ten tembardziej spada na rosyjanina, który zamieszkuje polski kraj, by zmyć winę za najazd. Pełen poświęcenia, zginął z rąk kata w Warszawie wraz z Kunickim 28 stycznia 1886 r. i powiększył zastęp tych rosyjan, którzy krwią swą umocnili bratni związek rewolucyjonistów z Polski i z Rosyi.



LUDWIK WARYŃSKI

Urodził się w 1855 r. na Ukrainie. Jeszcze w 1877 r. przybył do Warszawy, gdzie brał czynny udział w pierwszych „robotach“ socyjalistycznych, które u nas od tego właśnie datują się roku. Zmuszony emigrować w 1878 r., przeniósł się on do Galicyi i był głównym oskarżonym w procesie krakowskim 1880 r. Następnie wrócił do Warszawy, gdzie założył „Komitet robotniczy“, a później wraz z Kunickim, Płoskim i innymi „Komitet Centralny“ organizacyi „Proletaryjat.“ Brał udział w *Równości*, w *Proletaryjacie* i i w *Przedświcie*. 20 gr. 1885 skazany na 16lat katorgi.



EDMUND PŁOSKI

Urodził się w 1861 roku. Towarzysz szkolny Kunickiego. był on i wiernym druhem jego co do działalności politycznej. Jako członek „Komitetu Centralnego“ w organizacyi był on wszędzie, gdzie tego wymagała organizacyja. Jeden z założycieli pisma *Proletaryjat* i jeden z filarów warszawskiej organizacyi robotniczej. Skazany został na 13 lat katorki. Wśród towarzyszy zostawił on najlepsze wspomnienie i jako człowiek i jako działacz.

NASI TOWARZYSZE

II



FILIPINA PŁASKOWICKA

„Kobieta, jakich mało“ — mówili o niej robotnicy warszawscy oraz włościanie ze wsi Janisławice (pod Skierniewicami, w dawnem księstwie Łowickiem). Słowa te streszczają znakomicie wartość tej, bodaj czy nie najlepszej u nas agitatorki socyjalistycznej. Urodzona na Ukrainie, córka oficyjalistów, pospieszyła do Warszawy na wieść o istnieniu tamże zorganizowanej grupy socyjalistycznej. Uzupełnić i udoskonalić tę organizacyję było zasługą Filipiny. Śmierć zabrała nam ją w 1881 r. na wygnaniu w Syberyi.



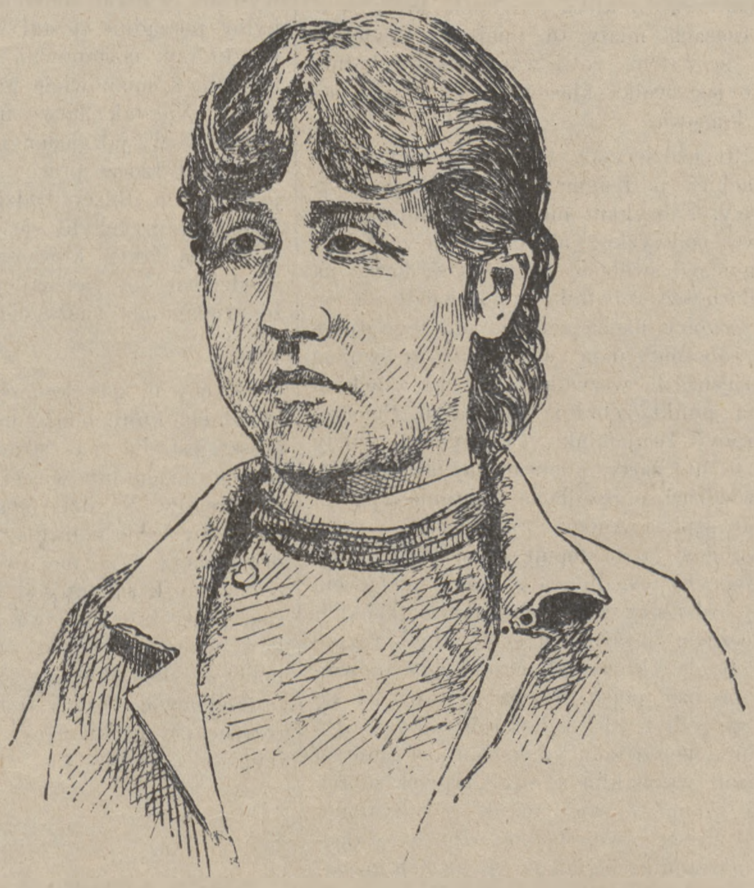
SZYMON DICKSTEIN

Autor „Kto z czego żyje?“ i „Janek Bruzda.“ Urodzony w Warszawie, zmarł on w Bernie, licząc zaledwie 29 lat. Członek organizacyi warszawskiej z 1878 roku, oddał się głównie pracy literackiej i był redaktorem *Równości*, *Przedświtu* *Walki Klas*. Niezmordowany pracownik, był on jedną z głównych sił naszych.



FELIKS COHN

Rodem z Warszawy i zaledwie dwadzieścia lat liczący, gdy siepacze carscy skazali go na 8 lat katorgi. Był on jednym z energiczniejszych członków organizacyi „Proletaryjat.“



ROZALIJA FELSENHARDT

Zmarła w drodze na wygnanie, na które skazaną została w 1886 roku wraz z Maryją Boguszewicz. Młode jeszcze dziewczę, przejąwszy się zasadami socyjalistycznemi, przygotowywała się do pracy z pełnem poświęceniem i energiją. Niestety! Nie wszystkie jej marzenia się spełniły. Zaaresztowana w 1885 r., utyskiwała tylko na to, że tak mało udało się jej zrobić dla sprawy. Cześć jej pamięci!

Z pola walki.

List z Warszawy.

Postępy, które myśl socyjalistyczna robi w naszym kraju, są widoczne. Dosyć przytoczyć tę okoliczność, że kwestyja socyjalna stoi dziś na porządku dziennym i że nawet szlacheckie mózgi bardziej się nią zajmują, niż święto-jańskim targiem na wełnę. Nie o to wszakże idzie mi: chciałbym się podzielić z wami wiadomością, że i praca organizacyjna postępuje i robi coraz to nowe zdobycze. Na te wszakże słowa moje trudno mi dać dowody. Praca nasza nie jest jawną i nie mamy nawet tej pociechy, by módz publicznie skonstatować rezultaty naszej działalności.

Jest wszakże jeden dowód, o którym można mówić i który bardzo wiele mówi. Mianowicie: nasza ludność robotnicza zmieniła się bardzo. Solidarność nie jest już wyjątkowym wypadkiem. Z chwilą zaś, w której solidarność się ujawnia, nasz lud pracujący jest w stanie niejedną stoczyć utarczkę z kapitałem i niejedno odnieść zwycięztwo. Mam na myśli strejki.

A strejk u nas, to wcale nie bagatelna rzecz. Przedewszystkiem pozbawieni wolności zebrań, na których moglibyśmy omawiać nasze interesy i oceniać szanse udania się lub nieudania walki, nie możemy też zmówić się co do „zmowy"; następnie nam strejkować nie wolno. Cała maszyna policyjna odrazu jest puszczona w bieg, gdy robotnicy „nie mają pokory", wymaganej przez nasz porządek społeczny. Każdy strejk zaczyna się od tego, że otacza nas policyja i „wywozi" z miasta. Dodajmy do tego to, że—pozbawieni wolności stowarzyszania się, nie jesteśmy nawet w stanie jako tako zorganizować się, — jako tako przygotować się do walki, a zrozumiemy, co za trudności ma u nas robotnik, gdy chce zaprotestować przeciw samowolnemu i bezgranicznemu zdzierstwu swego pryncypała.

Mniejsze strejki udają się lepiej. Ilość ludzi, biorących udział, jest mała i zmowa może być rzeczywiście uskutecznioną. Wprawdzie policyja może w takim razie jeszcze bardziej harcować, a cele ratusza stoją zawsze otworem dla robotnika, broniącego swych praw; w tem wszakże — zdaniem naszem — należy upatrywać postęp, że nasza ludność robotnicza nie cofa się od walki, gdy ta jako tako staje się możliwą.

Opowiem teraz o kilku strejkach, które w ostatnich czasach miały tu miejsce. Czytelnik przekona się o tem, że i warszawski robotnik wie, co to jest walka klasowa i co to jest solidarność klasowa.

Dnia 29 października b. r. robotnicy w fabryce tkackiej p. Esigmana zażądali podwyższenia płacy. Fabrykant nietylko że nie zgodził się na ową podwyżkę, ale chciał jeszcze bardziej ograniczyć swobodę na fabryce, licząc na brak solidarności robotników. Zawiódł się on jednak w swoich nadziejach, bo oto tego samego dnia robotnicy dają wiadomość o swojem przedsięwzięciu do wszystkich fabryk tkackich i oznaczają punkt zebrania się na ul. Smoczej w restauracyi Benjaminka. Fabrykant wtedy widzi, że to nie żarty, a chcąc się jak najspieszniej dowiedzieć o rezultacie zebrania, posełа tam swego szpicla Amana (szwajcar) i owóż ten jemu donosi co następuje: Kiedy robotnicy z naszej fabryki usiedli za stolami, niebawem zjawili się robotnicy z innych fabryk tkackich i po serdecznem uściśnięciu sobie dłoni, rozpoczęły się obrady, które zakończono postanowieniem nie prędzej pójść do warsztatów, aż się fabrykant przychyli do żądań robotników. Po zapadnięciu owej rezolucyi, robotnicy innych fabryk kazali wszystkim ze strejkujących zabrać miejsce za stołami, a sami im usługiwali, donosząc chleb, mięso, piwo, wódkę... Po takiej opowiedzi, fabrykant zachwiał się w swoich postanowieniach i zaraz też postępowanie zmienił. Na drugi dzień już posełał po robotników z uwiadomieniem, że godzi się na ich żądania i że zapłaci im za te dwa dni bezrobocia, byle natychmiast przyszli do pracy.

W tym samym czasie w fabryce tkackiej pana Maliniaka (w której przed trzema tygodniami odbył się strejk na korzyść robotników) majster Szmidt w porozumieniu z fabrykantem wybrał wśród robotników swego zausznika, a przez robotników bardzo znienawidzonego, na podmajstra. Robotnicy wiedząc, że swoboda na fabryce, którą sobie niedawno wywalczyli, zniknie, skoro Sznajder zostanie podmajstrzym, — jednem spojrzeniem porozumieli się, co wypada robić i razem, jak jeden mąż, rzucają warsztaty i gromadą idą do biura wypowiedzieć swój protest. Nie pomogły przemowy fabrykanta i majstra, robotnicy nie prędzej poszli do swoich warsztatów, aż ich fabrykant upewnił, że przychyli się do ich żądania, t. j. że Sznajdrowi odbierze przed godziną nadane mu podmajsterstwo.

Oto znów kilka faktów, które zaszły na fabrykach garbarskich.

W dniu 6 października robotnicy na fabryce garbarskiej pana Weigla zażądali podwyższenia płacy. Fabrykant naturalnie odmówił. Na następny dzień robotnicy zebrali się w restauracyi Ramfelda przy ulicy Młynarskiej, ażeby się porozumieć, co robić — lecz nic nie postanowili, gdyż zaledwie się zebrali, a już ich otoczyła policyja z wojskiem (kozakami) i aresztowała wszystkich. Robotnicy, postawieni przed „oblicze" ober-policmajstra, jako gwałciciele porządku publicznego, dzielnie się trzymali i w gromkich słowach wypowiedzieli, jak brutalnie są wyzyskiwani. Pan policmajster widząc, że ma przed sobą robotników, którzy doskonale rozumieją swój interes, — widząc, że tu nie pomogą pogróżki, ubrał się w kaftan opiekuńczy i przemówił: „tak, wasze żądania są słuszne i ja, rząd, który się wami opiekuje, uwalniam was, tylko idźcie natychmiast do pracy; z fabrykantem zaraz pomówimy, żeby wam płacę podwyższył."

I z tego więc strejku robotnicy wyszli zwycięzko, śmiejąc się w duszy z pana policmajstra, że ten napróżno sadzi się na reklamę dla rządu. Robotnicy dobrze znają ten rząd i na pana Romanowa temi samemi oczami patrzą, jak na panów Esig- i Wyzysk-manów.

Niemniej świetnie poszły dwa inne strejki.

W dniu 22 października wybuchła zmowa w fabrykach Blumga i Lewi (Lewek); tu robotnicy po czterech dniach zwyciężyli i przy ugodzie z fabrykantem zastrzegli sobie, że jeżeli którego z nich wydali, to wszyscy natychmiast na nowo rzucą pracę.

W fabryce wag Szperlinga przy ulicy Chłodnej, dnia 27 października majster niesłusznie uderzył jednego z robotników w twarz i tem wywołał wielkie oburzenie wśród robotników i byłby porządnie dostał w skórę, gdyby nie kilku, którzy postanowili w inny sposób ukarać majstra, a mianowicie przez wydalenie go z fabryki. Nie tak łatwo im to poszło i dopiero gdy wsyscy, jak jeden mąż, oświadczyli, że natychmiast rzucą pracę, jeżeli fabrykant choć jeden dzień dłużej będzie trzymał majstra, pan Szperling przychylił się do żądania robotników.

Oto są fakty, które — jak to już wyżej powiedziałem — są najlepszym dowodem tego, że propaganda nasza nie była bez rezultatów.

* * *

W chwili, gdy kończę list, dowiaduję się o aresztach, które miały miejsce tylko co. Każdy areszt jest dla nas stratą, jest uderzeniem, od którego jeden lub więcej ludzi wyrwani zostali z szeregów. Na dziś mogę was tylko uspokoić, że policyja nie potrafiła wprowadzić nieładu do organizacyi i że nie osiągnęła aresztami tego, co na myśli miano. Od kilku miesięcy pan Turau, prokurator, gniewa się na swych pomocników, że to *priamo iz ruk won*, że dotychczas policyja nie ukarała socyjalistów za ostatnie proklamacyje. Otóż i tym razem jeszcze sprawcy rozrzucania proklamacyj kpią sobie z pana Turau...

Kowal.

SZLACHECKIE RZĄDY

Jeszcze raz wmięszała się siła brutalna policyi i wojska w zatarg między ludem i kapitalistą! Jeszcze raz bagnety i kolby wystąpiły jako ostatni argument, by zapewnić zwycięstwo bogactwa, a pokłuty i poraniony proletaryjusz poszedł do więzienia, by rozmyślać nad rozkoszami „wolnej" konkurencyi!

Gdzież się to działo?

Naturalnie, że w Galicyi, krainie szlacheckich rządów i patryjotycznej policyi. A patryjotyzm tem bardziej był na miejscu, że zatarg odbywał się między fabrykantem niemcem i rzemieślnikami polakami.

Ale opowiemy rzecz od początku.

Przed kilkoma miesiącami magistrat krakowski otrzymał od niejakiego Frenkla, fabrykanta obówia z Mödling pod Wiedniem, prośbę o pozwolenie otworzenia sklepu. Fabrykant ten wyrabia obówie sposobem maszynowym, zatem niezmiernie tanio i potrzebuje bardzo wielkiego zbytu, by módz ciągnąć odpowiednie dochody. Tymczasem w Krakowie, jak wogóle w Galicyi, obówie wyrabiane jest przez drobnych majstrów, pracujących na własną rękę, albo zatrudniających kilku czeladników, sposobami przestarzałymi, zatem stosunkowo daleko drożej. Jasnem było, jakie skutki pociągnąć musi za sobą otworzenie sklepu Frenkla: wszyscy rzuciliby się do kupowania taniego obówia, choćby ono było nawet gorsze; majstrowie, pracujący na swoją rękę, jako nie posiadający żadnych zarobków, zostaliby zrujnowani do szczętu, a i tym, którzy mieli jaki taki kapitalik, zajrzałaby nędza w oczy.

Magistrat krakowski w swej działalności trzymał się zawsze interesów kapitalisty i oburzyłby się bardzo, gdyby go ktoś posądził o sprzyjanie ludowi. Ale tym razem stał się fakt niesłychany: Frenklowi odmówiono wydania pozwolenia!

Nie wiemy, co wpłynęło na takie postanowienie? Może rzekome sprzyjanie rządu austryjackiego cechom zostało wzięte na seryjo przez krakowskich „ojców miasta", a może Frenkel zapomniał użyć nieodzownego w Austryi brzęczącego argumentu, — dość, że odmówiono mu pozwolenia.

Ale konstytucyja austryjacka przewidziała podobne wypadki i poszkodowany kapitalista ma zawsze możność dopięcia swego celu. Zrobiono rekurs do namiestnictwa, które pospieszyło znieść uchwałę magistratu. Może, gdyby ten ostatni uparł się przy swojem i użył wszelkich środków, np. szerokiej agitacyi, w takim razie zdołałby obronić szewców krakowskich, ale gdzie mu tam do tego. Pod wpływem wrzasków prasy krakowskiej, prezydent miasta zrozumiał, że popełnił zbrodnię przeciwko majestatowi kapitału i pospieszył udzielić Frenklowi żądane pozwolenie.

To też wkrótce wzięto się do rzeczy i 12-go grudnia przy ul. Grodzkiej został otwarty wspaniały sklep, w którym za $2\frac{1}{2}$ złr. można było kupić kamasze, kosztujące gdzieindziej 7 reńskich.

Ale jeszcze przed otwarciem sklepu szewcy krakowscy poczuli biedę. Każdy oczekiwał na tanie obówie i przestał u nich kupować; wskutek tego p r a w i e w s z y s c y m a j s t r o w i e z o s t a l i z m u s z e n i z a m k n ą ć s w e w a r s z t a t y i r z z p u ś c i ć c z e l a d n i k ó w. Możemy sobie wyobrazić położenie czeladników i drobnych majsterków, którzy zostali na bruku wśród zimy. To też niezadowolenie było bardzo silne i rosło z każdym dniem.

W dzień otwarcia sklepu przed magistratem zebrał się tłum, złożony z kilkuset osób i zażądał jeszcze raz wdania się władzy w tę sprawę. Odpowiedziano im, że ich żądania zostaną przesłane ministrowi, wskutek czego postanowili czekać na odpowiedź. Naturalnie, że odpowiedź nie nadeszła i około 5 wieczorem cały ten tłum ruszył na ulicę Grodzką przed sklep Frenkla. Po chwili szyby zabrzęczały od kamieni, poczem rzucono się na sklep. W mgnieniu oka wszystko zostało zniszczone i w sklepie pozostały tylko gołe ściany. Wtenczas zjawili się policyjanci z bagnetami, podczas gdy z drugiej strony nadbiegłe wojsko torowało sobie drogę kolbami. Tłum, nie będąc uzbrojony, dał się rozpędzić, pozostawiając wielu rannych i 28 aresztowanych w rękach policyi.

Ufny w opiekę policyi Frenkel prędko odnowił sklep, otworzył go i tryumfuje teraz nad szewcami krakowskimi, którym — jakby na kpiny, gazety burżuazyjne zalecają wyczekiwanie, aż patryjotyzm skłoni publiczność do porzucenia obówia, wyrabianego w fabryce niemieckiej.

Patryjotyzm panów Szlachtowskich, Badenich i wogóle szlachty galicyjskiej pokazał się jeszcze raz w całym swym blasku. Pełną mają gębę tem słowem, gdy idzie o odradzenie robotnikom

polskim bratania się z robotnikami innych krajów, ale zaledwo w grę weszły interesy kapitalisty, natychmiast rzucono się na biedaka, nie wdając się wcale w pochodzenie tego złota, co zniszczyło szewców krakowskich.

Ale nie dość, że wypadki krakowskie wskazują, jak obłudne są gawędy naszych patryjotów; one powinny oprócz tego otworzyć oczy rzemieślnikom galicyjskim*). Nieraz już wskazywaliśmy im na jedyną drogę, która może polepszyć ich los, mianowicie na przystępowanie do partyi socyjalistycznej. Żadna inna partyja nie broni interesów ludu; wszystkie one dbają o szlachcica lub kapitalistę.

Od kilku lat w Austryi została zaprowadzoną ustawa, której celem ma być niby to polepszenie bytu rzemieślników, a i w sejmie galicyjskim słychać ciągłe rozprawy o „drobnym przemyśle“ i jego popieranie. Tymczasem czy położenie rzemieślnika polepszyło się chociaż trochę? Nie, i nie może się polepszyć, gdyż ludzie, którym on powierzył swe interesy, zupełnie co innego mają na widoku. Ustawy przemysłowe i inne tego rodzaju blagi mają na celu wytworzyć wśród rzemieślników przekonanie, że ich rząd broni i w ten sposób wzmocnić jego siły, a z drugiej strony ułatwienie kontroli nad ludźmi, którzy mogliby być niezadowoleni i buntować się.

Zresztą i bez wypadków krakowskich łatwo dowieść, że rząd nigdy nie myślał na seryjo o rzemieślnikach. Weźmy choćby ot jaki przykład: dlaczego dostawy rządowe, koszta których wynoszą tyle milijonów, oddawane są bogatym przedsiębiorcom, albo spółkom bogatych majstrów, a nie robotnikom, oraz drobnym majsterkom? Istnieją przecież towarzystwa czeladnicze, nawet udział w nich jest przymusowy, dość byłoby zatem dozwolić drobnym majsterkom przystępowanie do nich i udzielić im kredytu, a można być pewnym, że wszystkie roboty państwowe doskonale byłyby wykonane. Szewcy galicyjscy na pewno inaczejby się mieli, gdyby dostawy butów dla wojsk, stojących w Galicyi, były im oddawane.

A roboty więzienne! Kto z nich korzysta, jeżeli nie bogaci przedsiębiorcy, wynajmujący więźniów na warunkach, którychby nie przyjął murzyn, wyszły z niewolnictwa. A tem wszak zabijają wolną pracę. Jednakże rząd, pomimo swej miłości dla rzemieślników, nie myśli o zniesieniu tego haniebnego nadużycia.

Ale rzemieślnicy niczego dopiąć nie mogą, dopóki między nimi rej będą wodzić bogaci majstrowie, których interesy są podobne do interesów reszty burżuazyi. Tylko sojusz z robotnikami pozwoli im stać się siłą, będącą w stanie bronić się. Dlatego też rzemieślnicy powinni przystępować do partyi socyjalistycznej.

*) Mówimy galicyjskim, a nie krakowskim, gdyż Frenkel otworzył sklep i we Lwowie, zatem zagraża całej Galicyi.

ZŁOTA KSIĘGA
naszych klas posiadających.

V.

Podczas rządów szlacheckich przemysłowcy i kupcy byli pogardzani. Szlachta nasza — jak zresztą każda szlachta — wolała żyć cudzym kosztem, nie robiąc przytem żadnego wysiłku. Szabla i szklanka były organami szlacheckimi; głowa nie wchodziła w rachubę. Z głowy tylko gęba doszła do honoru, bo ona jadła, piła, womitowała i krzyczała: nie pozwalam. Ale są to dawne dzieje, gdy cham był poddanym, a lud cały pańszczyznę robił, z której się żywił „szlachetny ród“ o brzuchu i o gębie. Od owego czasu zmieniło się dużo: dziś już niby to i głową trzeba się starać, by módz żyć cudzą pracą; dziś trzeba przemyślać o sposobach kradzenia cudzej pracy, ludowej pracy. To też przemysł jest dziś wielce szanowanym, a złota księga „narodu“ naszego już nie szablą się zapisuje, a żydowską kredką lub niemieckim, faberowskim ołówkiem. Na czele narodu już nietylko Waszlapsy, Krapulińscy i inni stoją; na tronie przedstawicielstwa narodowego zasiedli już Lillpopy i Feinblatty, tak zwana „przemyśliwająca“ szlachta.

Po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu chłopów szlachta zbratała się z polakami innych wyznań, rozumie się z takimi, co pieniądze mają. Były nawet lepsze dowody zmian w kraju: jaśnie wielmożny hrabia Ksawery Branicki pojechał do Paryża uczyć się talmudu, widocznie dla nauczenia się geszeftów. Inny na miejscu pana hrabiego pojechałby do Pacanowa, gdzie kozy kują, albo do Pinczowa, gdzie się margrabia Wielopolski nauczył zdzierać dzierżawców; pan hrabia wybrał wszakże Paryż, bo jego serce patryjotyczne zapaliło się na myśl, że wtedy w Paryżu dwie jego rodaczki, również szlachcianki i niby to panny, mianowicie dwie siostry Lachman, prostytucyją wielkie robiły pieniądze. Nie wiem, czy pan Branicki nauczył się geszefty robić; wątpię nawet bardzo. Zapewne myślał, że i Lachmanki głową pracują. Jednego się wszakże nauczył, a mianowicie fałszowania metryk dla bękartów jednej z Lachmanek, gdy te, zebrawszy swym przemysłem sporo pieniędzy, wychodziły za mąż*).

Musimy tu dodać, że Branicki, jak na hrabiowską głowę, dużo skorzystał. Niewielu szlachciców zrozumiało wszystkie te mądrości, które ochrzczono mianem nowej polityki narodowej i nazwano pracą organiczną. Inni szlachcice myślą, że praca organiczna powinna nauczyć: jak brać pieniądze na weksel i nie oddać, albo jak sprzedawać a nie dać zboża, lub jak kupować towary a jednak nie płacić. Tymczasem praca organiczna nie daje zadawalniającej odpowiedzi. Praca organiczna mówi, że, by mieć coś, za co nie trzeba płacić, należy założyć fabrykę, nająć robotników, od których część pracy otrzymuje się darmo. Ale panowie, co dawniej pańszczyzną żyli, mówią, że to zbyt długa historyja i że oni wolą odrazu od żyda wziąć... — Z tą kwestyją mamy teraz dużo kłopotu. Prawdopodobnie „towarzystwo popierania przemysłu i handlu“ postawi te pytania na konkurs. Trzeba tylko, by się pospieszyło, bo niektórzy grożą, że jeśli panowie nie będą wkrótce zadowoleni, to zostaną demokratami i wezmą się do „obrony czynnej.“

Wolelibyśmy spóźnienie i opieszałość ze strony naszych ekonomistów i pójść do lasu choćby z panami. Niestety! pogróżki te są marne, bo znamy sami takich, którzy mówią o obronie czynnej, a którzy umieją nie płacić, choć jeszcze konkursu na to nie było.

Inni wszakże „patryjoci“ są bardzo niezadowoleni z tych pogróżek. Ci napadają bardzo na nierząd — rozumie się nie na ten, co Lachmankom dał pieniądze, ale na ten, co panuje w głowach, nie pojmujących pracy organicznej. Ci — naodwrót — nie lubią nieporządków i chcą „silnej władzy“, a przytem i wolności. Pod władzą rozumieją żandarmów i policyję, która „naród“ trzyma w porządku, a pod wolnością rozumieją przywilej dla fabrykanta, by bezkarnie ograbiać i okradać robotnika. Wyzyskiwać dla nich to za mało; należy jeszcze mieć prawo okadania.

Do tego rodzaju liberałów należy pan Hering, jeden z przedstawicieli firmy Hering dla fabryki kłódek w Warszawie. Pan Hering i wspólnicy zrozumieli pracę organiczną, bo założyli fabrykę, zatrudniającą około 150 robotników wyzyskiwanych. Robotnicy zarabiają tam od 2 do 5 rubli na tydzień za 12 (dwanaście) godzin roboczych dziennie latem, a trzynaście zimą. Dlaczego zimą pracują dłużej? Filantropija kapitalistyczna odpowiada na nasze zapytanie, że to dla dobra robotników, bo w fabryce jest cieplej. Nie wiem, czy dla dodania robotnikom ciepła trzeba pracować 13 godzin dziennie, ale pan Hering-Śledziński (tak się ten pan z punktu widzenia narodowego nazywa) uważa i tę długość dnia za szkodliwą dla robotnika, bo w rzeczywistości pracuje się u niego dłużej. I nie dziw zresztą, bogactwa panów przemysłowców wzrastają, więc i ilość kłódek potrzebnych jest coraz większą.

Dłuższemu dniu roboczemu są po części winni sami robotnicy, bo przyjmują pracę akordową i zostają w fabryce aż do zupełnego znużenia. To też i płaca jest odpowiednia, bo z m n i e j s z a się w tym samym stopniu, w jakim się p o w i ę k s z a gorliwość robotników. Kłódka kłódce nierówna; to też płaca za nie wynosi od 5, wyraźnie p i ę c i u, do 40 kopiejek z a t u z i n. By więc wyjść wieczorem z kawałkiem chleba, trzeba zrobić od 3 do 7 tuzinów! Cieszcie się, panowie właściciele, robotnicy pana Heringa przygotowują wam kłódki.

*) Jedna wyszła za księcia de Noailles, druga za hr. Przezdzieckiego. Wszystkie powyżej podane fakty są w zupełności p r a w d z i w e.

Na złodzieju czapka gore; to też nie dziwno, że właściciele, którzy potrzebują szaf żelaznych i kłódek, sami kradną. Dobry przykład im daje sam fabrykant kłódek. Przy wypłacie pan Hering „dla okrągłości“ obcina zawsze to 10, to 20 kopiejek, a czasami to i więcej. Jednym obcina, bo liczyć nie umieją, innym wprost dlatego, że się tak podoba jego złodziejskiej mości Śledziowskiej. Zresztą u pana Heringa czy praca akordowa, czy praca dzienna, to wszystko jedno; umiał on pogodzić zwolenników jednego i drugiego systemu. Środek pana Heringa jest prosty: on okrada i pierwszych i drugich. To jawnie, to podstępnie, to groźbą, to znów łamiąc umowę pracy dziennej — pan Hering zawsze kradnie. Oto przykład: u pana Heringa naprawiają się także stare kłódki; otóż przy nich jest o połowę więcej pracy, niż przy nowych, ale płaca jest o połowę niższa. Robotnicy więc niechętnie przyjmują naprawki; pan Hering umawia się zatem z robotnikiem o dzienną pracę (z płacą 75 kopiejek po większej części) a przy wypłacie, która następuje co 14 dni, pan fabrykant łamie umowę i płaci robotnikom od tuzina. Rezultat tej szacherki bywa ten, że robotnik otrzymuje dziennie 30—45 zamiast 75 kopiejek. Ale co się stało z umową? „To były żarty“ — d o s ł o w n i e odpowiada ten pan, któremu opłaciłoby się coś na seryjo zrobić. Skargi i żale nie pomagają; robotnik naraża się tylko na wyrzucenie z fabryki.

Ostatnimi czasy szacherka obcinania zarobku do tego doszła, że od każdego rubla obcinają po 10, 20 kopiejek. Cierpliwość robotników wyczerpała się jeszcze z początkiem bieżącego roku; to też przy wypłacie dnia 28-go stycznia 1888 robotnicy wyczekiwali przy drzwiach fabrykanta oraz majstra Bilskiego, by „pożartować“ z nimi. Nie mogąc się wszakże doczekać ich, zaczęto kamieniami walić do okien „biura.“ Sprawa poszła przed sąd i sprawiedliwości stało się zadość. A okradanie robotnika? Tak samo ma miejsce, jak dotąd. Fabrykant tylko, jakoteż i Bilski chodzą teraz w towarzystwie „łapaczy“, co się nazywa pogodzeniem przemysłu krajowego z rządem najezdniczym.

Przejdźmy teraz do innego systemu kradzieży, praktykowanej przez pana Heringa. Jest to w gruncie rzeczy ta sama sztuka — to jest okradanie płacy zarobkowej — tylko na „inny manier.“ Tym „innym manierem“ są kary. Pan Hering nie bawi się w pisaniny, to też u niego nie masz ustawy. Gdzieindziej ustawy są klęską, ale u pana Heringa ten brak klęski jest nową dla robotników klęską. Prawideł pisanych nie masz, ale porządek — jak mówi pan Hering — musi być. To też robotnicy płacą za opóźnianie się od 25 do 50 kopiejek. Są i inne kary, dowolne, które dochodzą do wysokości 2 wyraźnie d w ó c h rubli. Robotnik więc może czasami tydzień darmo pracować.

— Nauczy się porządku — odpowiada pan Hering.

Małoletnich robotników pan Hering inaczej uczy porządku. W biurze wisi — może obok obrazu cara i Poniatowskiego — bat, którym ćwiczą nawet za niewykończenie roboty. Za pracę i za rózgi chłopcy otrzymują do 30 kopiejek dziennie. Co za uczucie rodzi się w nas na myśl o batogu — czytelnicy sami odgadną.

Pan Hering — jak każdy kapitalista — chce zysków, boć on „ryzykuje.“ Tymczasem robotnik oddaje nietylko swą pracę, ale nawet nieraz stawia swe życie na kartę, wypadki bowiem są na porządku dziennym. W 1888 roku jeden z robotników, obywatel Wanke, chcąc się zapytać o coś drugiego, obrócił się plecami do maszyny. Tymczasem dla oszczędności maszyna niczem nie jest odgrodzona i żadnych przy niej nie masz ostrożności. Wanke więc został pochwyconym przez koło maszyny, które mu połamało obie ręce i nogi. Fabrykant zaczął narzekać i nawet złorzeczyć kalece, że „przez niego“ on, fabrykant, jego złodziejska mość, będzie się musiał tłomaczyć. Robotnicy wybuchnęli

wtedy słowami oburzenia: pan Hering się spostrzegł i nieprzytomnemu Wankemu na miejscu obiecał dożywotnie utrzymanie, byleby „tymczasem“ było cicho. Jednocześnie pan majster zajął się zaprowadzeniem środków ostrożności. Gdy takowe były ukończone, pan Hering nabrał odwagi i sam własnoręcznie napisał protokół. Co protokół ten zawiera — czytelnik się domyśli z łatwością. Przybyła wkrótce komisyja fabryczna, która prawdy szuka w biurach fabrycznych; tam czekał na nią „raport“ pana Heringa. Sprawa się zakończyła na tem, bo i Wanke, ku radości Heringa, skonał wśród niewysłowionych boleści!

Pogrzeb męczennika pracy odbył się skromnie, bo w dzień roboczy — i nie za pieniądze Heringa. To ojciec Wankego dał swój ostatni grosz, by synowi pogrzeb sprawić. A gdy nieszczęśliwy przyszedł potem do Heringa, to ten rycerz przemysłu, herbu szubienicznik, kazał starca wyrzucić za drzwi.

Jeżeli ten numer dostanie się w ręce jakiegoś dziecka ludu, które swe manatki trzyma w kuferku lub w koszyku, zamkniętym na kłódkę, to mamy nadzieję, że serce jego przy kręceniu kluczem nie będzie już biło na myśl, że ktoś zabierze tę mizerotę, ale ściśnie się na wspomnienie o Wankiem i o innych jemu podobnych męczennikach, na wspomnienie o tych 150 braciach, którzy krew swą tracą przy kłódkach.

O, dzieci ludu! Dlaczego serca wasze tak rzadko odzywają się uczuciem solidarności! Dlaczego każdy z nas swą własną gryzie się biedą? Bądźmy trochę czulsi na cudzą biedę, rozwijajmy w sobie uczucia braterstwa — a wtedy, wtedy odemścimy śmierć Wankego, obrazę jego ojca, klęski nasze; wtedy Heringowie wraz z łapaczami będą na odpowiedniem dla nich miejscu...

* * *

Odwróćmy oczy od tego piekła, gdzie ludzie tracą swe zdrowie, swe życie dlatego, by do kieszeni Heringa sypać garściami bogactwo krajowe. Ale nie tak łatwo zapomnieć tych 150 katorżników, którzy konają powoli w rękach Heringa.

A zresztą dokąd oczy odwrócić? Czyż gdzieindziej weselsze rysują się obrazy? O, wiem ja, że życie panów inaczej się przedstawia, że w pańskiem towarzystwie przyjemniej czas schodzi!.. Ale choćbym wprowadził „Przedświt“ do salonów naszych wielmożnych i jaśnie wielmożnych, to on nie będzie weselszym. Zabawy wesołe, bogactwa, piękne słówka, ładna muzyka, piękne romanse — wszystko to ani kupi, ani obałamuci „Przedświtu“, który nam powie potem: widziałem ja złote księgi panów naszych; co w nich zbrodni i morderstw dokonanych nad ludem!... Bracia, powstańcie, bo nadchodzi czas skontrolować te księgi i porachować się ze zbrodniarzami.

Takby mi odpowiedział „Przedświt“, gdybym go do pańskich prowadził pałaców; wolę więc być prostym przewodnikiem i prowadzić odrazu na miejsce przestępstwa, do fabryk, do warsztatów, do handlów, do folwarków, do banków i t. d.

Idźmy więc do innego rycerza pracy i złapmy go na gorącym uczynku kradzieży; Zajdźmy do walcowni żelaza firmy Handtke. Właściciel tej firmy jest znanym i powszechnie poważanym — rozumie się w swoim świecie. Ma to być wielki patryjota i jeszcze większy zwolennik przemysłu krajowego. Członek towarzystwa popierania przemysłu i handlu oraz postępowiec straszny, zna on wszystkie sposoby wyzyskiwania swych robotników, których w walcowni jest około 150. Robota idzie dniem i nocą. Część robotników pracuje od 6 rano do 6 wieczorem, druga część od 6 wieczór do 6 rano. Ponieważ pan bóg pono na siódmy dzień odpoczął, więc pan Handtke robotnikom swoim daje tylko co 14 dni jeden dzień wypoczynku, który jednocześnie jest dniem wypłaty; inaczej postępować byłoby wszak „psuciem“ robotnika. Nadużycia w walcowni są bez liku. Przedewszystkiem gra tu rolę wyrzucanie z fabryki, co ma miejsce nawet za „nierozumne“ słowo. A jeśli który z robotników upomni się o coś przy wypłacie, to wyrzucenie jest odpowiedzią na skargę. Tymczasem wypada bardzo często się upominać, bo pan Handtke zaprowadził następujący porządek: pan sekretarz przechadza się (raz rozumie się) po warsztacie i zapisuje obecnych do książki. Otóż pomieszczenie jest tego rodzaju, że wielu bardzo robotników pracuje po kątach i w miejscach niedogodnych „dla zbliżenia się pisarza“; ci zostają zapomnieni, a gdy który z nich przypomina, zostaje wyrzucony. Ta sama kara spotyka tego, który nie przyjdzie w niedzielę lub w święto. Płaca wynosi od 60 kop. do 2 rubli dziennie.

Podczas kiedy pan Handtke dba tak o porządek, to w walcowni jego brak jest innego porządku, a mianowicie tego porządku, który ochrania życia robotnika. Nie ma prawie tygodnia, żeby się nie obeszło bez wypadku.

A teraz kilka słów o sławnem urządzeniu: o kasach dla chorych i oszczędności. Do kasy chorych płacą robotnicy po 60 kopiejek miesięcznie, a do kasy oszczędności odciągają robotnikom po 1 rub. 20 kop. Ani jedna, ani druga kasa nie ma prawideł. W razie wypadku robotnik jest zmuszony się leczyć na własny koszt: dopiero po wyzdrowieniu kasa chorych wypłaca po 30 kopiejek dziennie za czas choroby. Ci, co są zmuszeni iść do szpitala, nic nie otrzymują, ponieważ fabrykant jest zobowiązany płacić za szpital. Składający do kasy oszczędności pobierają 5%. Składki do kasy oszczędności kwitują się w następujący sposób: robotnik otrzymuje swą zapłatę, obliczoną nie wspólnie, ale przez pana pisarza; zapłata ta jest zwinięta w papierku, na której zapisana jest suma, odtrącona do kasy. Jeśli robotnik żąda coś z kasy, to daje mu się pożyczka, od której płaci 5%; jeżeli więc ktoś ma w kasie 20 rubli i bierze z nich 10, to z pozostałych dziesięciu nie ma już procentu. Robotnik więc płaci od swych własnych pieniędzy procent. Sumę pożyczki naznacza pan kasyjer! I to wszystko jest wolnością! Inną wolnością jest znów to, że pan Handtke *sam* rozporządza się i zarządza obu kasami, a zatem i kasą chorych, która procentu już nie daje. Przypomnijmy sobie teraz system wyrzucania, a będziemy mieli odpowiedź na zapytanie: co się stanie, gdy któryś z robotników zechce sam sprawdzić rachunkowość kas, do których idą jego pieniądze?

Rachunek nasz z panem Handtke nie skończony jeszcze, bo szranki, w których Handtke się popisuje swym dowcipem, obejmują więcej, niż jeden zakład przemysłowy. Przejdziemy do jego fabryki odlewów żelaznych, by się przypatrzeć liczniejszym jeszcze ofiarom narodowego wyzysku, bo 600 robotnikom i około 120 chłopcom. Długość dnia roboczego wynosi tu dwanaście godzin i to zarówno dla tych, którzy dniem pracują, jak i dla tych, którzy w cichej nocy są ograbiani przez „organiczny“ patryjotyzm pana Handtkego. Zarobek za tyle godzin pracy wynosi tu:

dla chłopców . . . . od 20 do 25 kop.
dla robotników najemników około 60 kop.

robotnicy zaś rzemieślnicy pracują od sztuki (na akord) i zarabiają różnie, bo od trzech lub nawet dwóch rubli do 10 a czasami do 12 rubli tygodniowo.

Państwo pana Handtkego ma silny i sprężysty rząd, który ma i urzędników niższych, w liczbie siedemnastu, pobierających od 60 do 120 rubli miesięcznie.

Zanim przejdziemy do głównej treści, która wypełnia życie robotnika na fabryce pana Handtkego, mianowicie do kradzieży, grabieży, wyzysku itd., którym podlegają robotnicy narodowej fabryki „odlewów żelaza“, wspomnimy tu o „dobrodziejstwach“ przezacnego rozdawcy zupy rumfordzkiej, by czytelnik innymi faktami nie został źle uprzedzony do zacnego chlebokradzcy.

Na fabryce są kasy (chorych i oszczędności), obydwie, rozumie się, bez ustaw. Do kasy chorych odtrącają robotnikom z zarobku po 30 kopiejek tygodniowo i to tylko w przeciągu pierwszych trzech miesięcy. Po upływie trzech miesięcy odtrącają już tylko do kasy oszczędności i to po 60 kop. tygodniowo. A teraz posłuchaj czytelniku: po trzech miesiącach robotnik, który zachoruje, nie otrzymuje już żadnego wsparcia z kasy dla chorych, „bo — mówi pan Handtke — teraz może brać z kasy oszczędności.“ Kto więc chce liczyć na kasę dla chorych, musi chorować odrazu: podczas pierwszych trzech miesięcy pobytu na fabryce. Zresztą nie myśl czytelniku, że choroba u robotnika tak łatwo jest uznana za takową w oczach pana Handtkego: kasa chorych daje zapomogę tylko tym, którzy na fabryce ulegli wypadkowi i zostali ciężko poranieni lub „potłuczeni.“ — Na tem nie koniec: w przeciągu pierwszych trzech dni nic nie płacą, za następne dni kasa wydaje 30 kopiejek dziennie a do 6 tygodni.

Widzimy więc, że pan Handtke nie odpowiada za wypadki i z kasy chorych lub z oszczędności robotnika płaci za to, do czego nawet panujące prawo obowiązuje płacić jego samego. Filantropija więc pana Handtkego połączona jest z oszustwem na wielką skalę, do którego trzeba dodać i to, że pan Handtke używa tych pieniędzy bez kontroli i bez procentu. Mamy więc podwójne i potrójne oszóstwo, które „zacny rodak i dobry obywatel kraju“ popełnia ku większej sławie rodu fabrykanckiego.

Na tem nie koniec jeszcze. Rachunkowość w kasach jest bardzo prosta. Robotnicy nie mają książeczek, do których zapisują się sumy odtrącone. Urzędnicy pana Handtkego zapisują każdorazowo tylko sumę potrąconą przy zapłacie, a zapisują ją na kawałku papieru, w który zawija się zarobek. Robotnik więc, który chciałby kontrolować „odtrącania“, musi chować papierki, co się nigdy nie zdarza. Przy takiej rachunkowości i pan Handtke i jego urzędnicy mogą dowolnie okradać nieszczęśliwego robotnika.

Za to na Nowy Rok urzędnicy dostają gratyfikacyje. A teraz trzeba wam opowiedzieć, z jakich to pieniędzy pan Handtke płaci? Z kar, które niemiłosiernie nakładane są na robotników w wysokości 50 kop. do $1^1/_2$ rubla za spóźnienie się, za palenie papierosów, za kłótnię, za... „nierozumne“ słowo i za tysiące innych rzeczy. Urzędnicy, którzy rekrutują się z patryjotycznej inteligencyi naszej, gadającej zawsze „przez lud dla ludu“ — najspokojniej zagarniają te gratyfikacyje, które właśnie „przez lud“ są opłacane, ale które z pewnością nie dla ludu idą.

A teraz posłuchajmy naszego korespondenta:

„O barbarzyńskiem obchodzeniu się fabrykanta i jego urzędników z pracującymi na tej fabryce robotnikami, jakoteż o licznych oszustwach, które się tu praktykują, nie mówiąc już o drobnych nadużyciach, które na każdym spotyka się kroku, nie będę pisał, gdyż na to potrzebaby najmniej parę tomów. Kilka wymienię wszakże, choć nie najważniejsze, ale za to „najświeższe.“

I oto co pisze dalej nasz towarzysz: Robotnicy pracują tu, jak już nadmieniono wyżej, dzień i noc; ognie gaszą się tylko na wigiliję wielkich świąt (jak: bożego narodzenia i wielkiej nocy). Robotnicy mają tylko jeden dzień wolny na dwa tygodnie, ale są tacy, którzy w przeciągu tygodnia pracują 6 dni i 3 noce, albo też 6 nocy i trzy dni. Praca tak ich wycieńcza, że często dosłownie upadają ze znużenia. Otóż na tych to nieszczęśliwyah pan fabrykant i panowie majstrowie ćwiczą się w wymowie brutalnej, a nieraz niestety używają i rąk swych, splamionych zdzierstwem i kradzieżą. Przyczyna tych męczarń, którym podlegają ci nieszczęśliwi, tkwi właśnie w nadmiarze pracy, albowiem znużeni robotnicy mimowoli psują powierzoną im robotę. Robotnik zaś, który zepsuł powierzoną mu robotę, nietylko nie otrzymuje zapłaty za swą ciężką i nieraz tygodniową pracę, ale nadto musi zapłacić wartość zepsutego materyjału. A jak oceniają materyjał? Rozumie się, fabrykant ustanawia cenę wyższą, często przekraczającą wartość przedmiotu, gdyby on był nawet wykończony. Tej kary za mało: następuje wtedy „zwymyślanie“ robotnika i wyrzucenie go za drzwi.

A teraz weźmy robotnika, który niedokładnie wykończył robotę. Bywa tak, że trzeba zrobić poprawkę, wymagającą godzinę lub 2 godziny pracy; Pan Handtke wszakże nie pozwala na poprawki. Odbiera robotę i nie płaci za nią; nieszczęśliwy w ten sposób pozbawiony zostaje kilkodniowej swej, a często i tygodniowej pracy. Robotę zaś majster oddaje innemu do poprawienia, który prawie zawsze robi to darmo — za szklankę piwa.

Jakim sposobem odbywa się nieraz wypłata u pana Handtkego najlepiej dowiedzie następujący fakt. Kilka tygodni temu jeden z robotników zarobił wprawdzie 7 rubli 64 kop., ale

złamał on przy robocie 3 „sznajdebory“ po $1^1/_2$ rubla, spotrzebował dwa funty oliwy po 17 kop., zapłacił $1^1/_2$ rubla kary za spóźnianie się oraz 50 kop. za pokłócenie się z kolegą, odtrącono mu 60 kop. do kasy oszczędności — razem 7 r. 94 kop. To znaczy ów robotnik musiał dopłacić 30 kopiejek.

Wspomnieliśmy wyżej o złamaniu trzech „sznajdeborów“, za które robotnik musiał zapłacić. U pana Handtke trzeba bowiem płacić za zniszczone narzędzia i to trzeba płacić więcej, niż w rzeczywistości kosztują. Narzędzia zaś niszczą się na na tej fabryce bardzo prędko, a to dla następującego powodu: narzędzia wyrabia fabryka, a robotnicy, zajęci sporządzaniem takowych, nie mogą ich należycie wykańczać z powodu niskiej ceny (płacą od sztuki) za pracę. Pan Handtke także nie dba o dobre ich wykończenie, bo robotnicy wszak płacą za takowe. Nieraz się zdarza, że przy wierceniu jednej dziury 4 świdry się łamią.

Druga okoliczność, która zwraca na się uwagę w powyższym rachunku, to wydatek na oliwę. W fabryce Handtkego robotnicy muszą sami kupować oliwę, niezbędną im do pracy. Kupować zaś muszą w fabryce, gdzie funt jest droższy o cztery grosze, niż w składach na mieście. Biada zaś temu, który mało zużywa oliwy: grozi mu „zwymyślanie“ lub nawet pozbawienie pracy.

Pan Handtke popiera oliwę, którą sprzedaje, natomiast oszczędza na węglach, które sam daje. Tak naprzykład kowale, pracujący na fabryce, otrzymują tak mało węgli do palenia, że zmuszeni są dokupywać za swe własne pieniądze.

Zapoznaliśmy się już z całym systemem oszustw, praktykowanych przez pana Handtkego. Dodajmy tu jeszcze system zapisywania robotników obecnych przez urzędnika, przebiegającego przez warsztat, o czem już mówiliśmy wyżej przy walcowni. Niedawno robotnik, któremu ukradziono dwa dni, upomniał się o nie. Bez śledztwa wyrzucono go z fabryki. Poszkodowany uparł się wszakże i dowiódł omyłki ze strony urzędnika; by wszakże nie dać „złego przykładu“, pan Handtke nie przyjął go napowrót do fabryki.

Ten fakt prowadzi nas do uczucia sprawiedliwości pana fabrykanta. Opowiem tu dwa fakty, charakteryzujące zupełnie filantropa i patryjotę. Fabryka wyrabia także druty, których kawałki nieraz wyrzucają się na podwórze. Jeden z robotników podniósł raz kawałek druta. Urzędnik, który to spostrzegł, może jakiś członek oświaty ludowej, przy wyjściu z fabryki zatrzymał winowajcę i ostentacyjnie każe go rewidować, pomimo że ten, nieposzlakowanej uczciwości, bynajmniej nie ukrywał się z tem. Druta było $1^1/_2$ łokcia; to też niektórzy zaczęli się wstawiać za kolegą, którego uczciwość znaną była wszystkim, nawet Handtkemu i urzędnikom, ponieważ niewinny ten człowiek pracował na fabryce już od kilku lat. Pomimo tego, pan Handtke — ten, który rzeczywiście kradnie i ograbia — oddał sprawę do sądu, gdzie robotnik, znany wszystkim ze swej uczciwości, otrzymał 3 miesiące więzienia.

Ten sam Handtke, który w nadmienionym tylko co wypadku nie chciał innego rozwiązania sprawy, jak przed sądem, załatwił podobnego rodzaju zajście w inny sposób. Jeden z robotników, który już ośmnaście lat pracował na fabryce, wziął kilka gwoździ. Handtke przyzwał winowajcę do siebie, przedstawił mu srogość sędziów „rosyjskich“ i zaproponował nieszczęśliwemu robotnikowi, który na niego już ośmnaście lat pracował, że mu daruje, jeśli ten się zgodzi na konfiskatę 80 rubli, które posiadał w kasie oszczędności. Robotnik zgodził się, a pan Handtke wziął 80 rubli za trochę gwoździ! Niech żyje przemysł krajowy!

Dodajmy, że branie kilku gwoździ jest tam tak samo powszechnem, jak branie zapałek po knajpach.

A co? Złota księga dzisiejszych przedstawicieli narodu niemniej jest ciekawą od tej, w której zapisywano, za co jeden szlachcic ma ciołka w herbie, a drugi podkowę!

* * *

Dotychczas byliśmy w sferach dorabiającego się lub już zamożnego obywatelstwa przemysłowego. Heraldyczna księga magnatów w przemyśle nie innemi zapisuje się faktami. Nietylko Heringowie lub Handtki kradną, ale nawet magnaci w przemyśle, jak naprzykład Lillpop, Rau i Loewenstein. W odlewni żelaza tej trójcy pracuje około 900 robotników. Podczas gdy fabryka jest „chlubą kraju“ — robotnicy ograniczają się tam nędznym zarobkiem, bo od 50 do 90 kop. dziennie. W fabryce żelaza tej samej firmy, która zatrudnia 1000—1700 robotników, rzemieślnik otrzymuje od 70 do 90 kop. dziennie; taa zwany najemnik ma zaledwie 60 kop., a chłopcy, którzy są tu w liczbie mniej więcej 40, muszą pracować za dwa złote, albo za 40 kop. Długość dnia roboczego wynosi 12 godzin, pomimo, że „Przepisy dla robotników Towarzystwa Przemysłowego Lillpop, Rau i Loewenstein“ głoszą w §. 7, że „dzień roboczy stanowi 10 godzin.“

W odlewni istnieje kasa chorych, która nie posiada żadnych ustaw i do której odtrącają przy wypłacie po 75 kop. Takich tylko odsełają w razie wypadku do szpitala, których niezdolnymi do pracy uczynił wypadek w fabryce, naprzykład kiedy zerwany pas od maszyny zrani robotnika lub kiedy koło przy maszynie, które pęknie, zmiażdży lub urwie robotnikowi rękę itd. Taki nieszczęśliwy, gdy chce się leczyć w domu, dostaje z kasy chorych czwartą część zarobku. Ci zaś robotnicy, którzy chorują z wycieńczenia sił, co się często zdarza z powodu nadmiernej pracy, albo też ci, którzy ulegli wypadkowi przez „nieostrożność“, — a do wypadków przez nieostrożność zaliczają i ten, gdy robotnik, dźwigający ciężar, upadnie i złamie sobie rękę lub nogę — otóż ci z kasy *nic* nie otrzymują. Co się więc dzieje z kasą! Nie pytajcie się czytelnicy, bo wiecie wszak, że panowie to dobrzy patryjoci!

Obchodzenie się z robotnikami jest barbarzyńskie. Oto fakt, który charakteryzuje nietylko trójcę wyzysku, ale i naszą inteligencyję, która zajmuje na fabryce posady urzędników: Wielu z robotników, wchodząc na dziedziniec fabryczny, natychmiast głowę odkrywają, a to dlatego, by przy spotkaniu się z którymś z urzędników nie spóźnić się z ukłonem. Biada bowiem temu, który z daleka już nie widzi pana urzędnika; zostaje on czynnie znieważony i wyrzucony z fabryki. Robotnicy tak są gnębieni w zakładach tego towarzystwa, że nieraz sami się zwalniają, narażając się na brak roboty. Zresztą można być w fabryce i nie mieć zajęcia. Istnieje bowiem przepis, że żądanie materyjałów powinno być na piśmie zrobione; nieraz bywa, że robotnik po kilka dni z rzędu, a często i tydzień napróżno błaga o odpowiedź.

Co do nadużyć — to wszystkie są praktykowane w tych koszarach wyzysku i kradzieży.

Z przepisów „towarzystwa“ przytaczam niektóre. Fabrykanci dbają podobno o religijność robotnika i napadają na socyjalistów za ich bezbożność. Otóż przepisy w swym § 10 mówią: „Tak rzemieślnik jak robotnik nie mogą się wymawiać od roboty w dnie świąteczne i wogóle poza obrębem zwykłych godzin. Za roboty, wykonywane poza obrębem zwykłych godzin, pobierają taką samą płacę, jak za zwykłe roboty.“ A zatem za nocną pracę trójca płaci, jak za dzienną!

§ 12 nakazuje robotnikom brać czynny udział w gaszeniu pożaru na fabryce; „na pierwszy sygnał alarmowy robotnicy winni się stawić i wypełniać wszystkie odnośne rozkazy zwierzchności.“ Jakiem prawem? W jaki sposób rząd i sądy pozwalają na istnienie podobnego poragrafu? Czy i przy gaszeniu pożaru pisarczyki są „zwierzchnością“? A robotnik czy ma zapewnioną pomoc fabrykanta w razie pożaru?

A kary?.. O tych najwięcej mówią przepisy. Są kary za wszystko i za nic. Gdyby który z urzędników, rekrutujących się z inteligencyi naszej, był na tyle uczciwym, by się oburzać nie mówię na wyzysk, ale na kradzież, to wiedzielibyśmy o tych krociach, które ta złodziejska trójka z kar ściąga.

Ale panowie Lilpop, Rau i Loewenstein są dziś filarami kraju i postępowości! Nie dziw więc, że mają pomoc „społeczeństwa“ tego, które z ich kradzieży okruchy dostaje.

Gdy kto pracuje u Lilpopów 20 albo 30 lat — to zostaje potem wyrzucony na bruk, bo jest już za słaby. W 1888 r. kilkunastu starców zostało nagrodzonych w ten sposób!

* * *

Dotychczas przypatrywaliśmy się rycerstwu naszych przemysłowców w stosunku do robotników. A robotnik wszak dziś jest wolnym! Walka więc fabrykanta z robotnikiem uważaną jest za walkę równego z równym! Wprawdzie jeden umiera z głodu, a drugi morzy innych głodem, ale dzisiejsza moralność i strategija panów kapitalistów nie zwraca uwagi na podobne rzeczy.

Są jednak rzeczy, przyznane nawet przez Kuryjerki! Wszak każdy mówi o kobiecie, że ona do słabej należy płci. Literatura cała zajęta jest składaniem hołdów kobiecie, a zapaleni studenci uważają ją nawet za świętość. Wszystko to jednak musi się odnosić do specyjalnych kobiet, do tych, którym się mówi pani lub panienko. Kobieta z ludu nie zalicza się już do płci słabej, tak samo, jak robotnik nie jest uważany jako obywatel. Jak wolnego robotnika można znieważać, okradać, zabijać moralnie i fizycznie, tak i kobieta z ludu może być tylko narzędziem w rękach starszej braci, narzędziem rozpusty lub zbogacania się.

Wyzyskiwanie pracy kobiecej jest jednym z najstraszniejszych rozdziałów panującej dziś niesprawiedliwości społecznej. Wyzysk bowiem pracy kobiecej nietylko jest grabieżą, nietylko jest powolnym mordem nieszczęśliwych, dokonanym dla chwilowego zysku, ale nadto ruiną przyszłości, niszczeniem zdrowia i sił przyszłych pokoleń.

Posłuchajmy naszego korespondenta:

W zakładach, gdzie kobiety pracują, nigdzie prawie nie ma prawideł. Przedsiębiorcy robią, co chcą i codziennie dyktują nieszczęśliwym robotnicom coraz to nowe ukazy, obliczone na coraz to bezczelniejsze wyzyskiwanie pracy ludowej. Najlepszy dowód mamy na długości dnia roboczego, która w wielu magazynach jest dosłownie nieograniczoną. Są magazyny, gdzie robotnice pracują nieraz do 2-giej godz. w nocy, a pracować do północy nie jest wielką rzadkością. Pomimo tych wysiłków, zarobek jest prawie śmieszny, bo wynosi od 6 do 15 rubli miesięcznie przy szyciu; przy papierosach zarobek nie przekracza $2^1/_2$ rubla, a często schodzi do $1^1/_2$ rubla tygodniowo. W fabrykach, gdzie przynajmniej na piśmie jest norma 11 lub 12 godzin dnia roboczego, kobiety zarabiają: przy robieniu lamp od 1,80 r. do 3.50 r. na tydzień; przy robieniu grzebieni od $2^1/_2$ do $3^1/_2$ rubla tygodniowo.

Kobiety, wykonywujące tę samą robotę, co mężczyzni, są o połowę mniej płacone od mężczyzn.

Jest także wiele kobiet, którym warunki rodzinne lub innego rodzaju przeszkody nie pozwalają chodzić do fabryk, magazynów lub innych zakładów, ale które są zmuszone pracować dla utrzymania rodziny. Te to kobiety chodzą do magazynów takich, gdzie robotnicom wydają robotę do domów. Robota taka łatwo się nie dostaje; trzeba długo chodzić, prosić, robić próbki bezpłatnie itd. Płaca jest od sztuki i nędzna, często gorsza od płacy, którą otrzymują robotnice w fabrykach itd. A nie trzeba zapominać, że właściciel lub właścicielka magazynu ma przy tym systemie pracy jeszcze zysk, pochodzący z oszczędności lokalu. Magazynów takich jest znaczna ilość, a wyzysk robotnic, pracujących poza fabryką, jest, jak już powiedzieliśmy, większym i wyższym, niż tam, gdzie robotnice zajęte są w ogólnych warsztatach. Jeden z tego rodzaju zakładów (wyrobów platerowanych) zatrudnia około 300 robotnic poza fabryką. U robotnic tych dzień roboczy nie ma żadnej normy; często pracują one z małemi dziećmi i to po całych nocach, a wtedy może zarobić dziennie 60 kop.

Fabrykanci więc zaprowadzili emancypacyję kobiet. Tymczasem, gdy jakaś panienka „z inteligencyi“ kończy szkołę i potem wychodzi za mąż, gazety spieszą z wyrazami uznania dla tej, co się wybiła. Robotnica zaś, która bez żadnej pomocy, bez żadnych stypendyjów, bez koncertów na dochód niezamożnych, pracą swą żywi rodzinę całą i powiększa swym wysiłkiem bogactwo krajowe, robotnica taka ma tylko je-

dnę nagrodę: nędzny zarobek i jeden tylko widok na przyszłość: rychłą śmierć od suchot, od anemii, od znużenia, którego nabawiła ją nadmierna praca !..

Krwawemi zgłoskami zapisuje się księga sławy i chluby „przemysłu krajowego.“ Nie ustawajmy wszakże w pracy naszej. Czem więcej porachujemy, tem bliższy będzie dzień obrachunku. A będzie on sumienny, zupełny, nie „dla żartów“, jak u pana Heringa.

Czy można się obejść bez kapitalistów?

Można, i to bez wątpienia.

Praktyczny dowód tego, że można się obejść bez kapitalistów, dają już dziś te zakłady przemysłowe, które są urządzone najbardziej postępowo i odpowiadają rzeczywiście wymaganiom czasu.

Czyż właściciele ich, obcinający kupony od swych akcyj lub pobierający dochody, przyczyniają się czemkolwiek do produkcyi, bez której przecież nie można mieć ani żelaza, ani płótna, ubrań, chleba lub mięsa itd.?

Przeciwnie, w towarzystwach akcyjnych, które rozwijają się obecnie coraz bardziej i okazały się najbardziej produkcyjnemi wszędzie, gdzie przemysł jest silnie rozwinięty, właściciel akcyi nic już nie jest obowiązany robić. Czy pan Rotszyld lub Kronenberg mieszka w Europie, czy w Ameryce, czy siedzi w loży teatralnej, czy też — co przecież kiedyś przyjdzie — w więzieniu, zawsze z kopalni, fabryk lub majątków, które on dziś całkiem lub częściowo (jako akcyjonaryjusz) nazywa swojemi, będą szły węgle, metale, przędza lub materyjały spożywcze. Zatem cała działalność pana Kronenberga zależy na tem, że zabiera dla siebie jak największą część produktu pracy, w wytworzeniu którego jest niewinny, jak nowonarodzone dziecię. Przy produkcyi można się obejść bez kapitalisty, a przy podziale tem mniej będzie potrzebny człowiek, który nic nie potrafi, jak tylko zagarniać dla siebie milijony.

Zatem pozostajemy przy swojem, że można się obejść bez kapitalistów.

Praktyczny dowód tego dali niedawno robotnicy francuscy. Przed półtora rokiem zaczęli górnicy z Rive de Gier (wymawia się: Riw de Zir) wydobywanie węgla z popalni, którą tameczna spółka akcyjna porzuciła z powodu zbyt słabej wydajności. Robotami kierował przyjaciel górników, inżynier i deputowany do parlamentu, Franciszek Laur, a produkt miał być dzielony na zasadach słuszności między pracowników, gdyż spółka odstąpiła im zupełnie kopalnię, jako rzecz, pozbawioną wszelkiej ceny.

Wszyscy z wielkiem współczuciem przyglądali się tej próbie.

Z początku szło bardzo ciężko. Robotnicy potrzebowali pieniędzy, żeby zakupić maszyny, pobudować wszystko, co było potrzebne i samym przeżyć, dopókiby węgle nie zostały sprzedane. Przy wytrwałości i pracy doprowadzili jednakże do tego, że znaleźli kredyt, dobyli potrzebne maszyny, utrzymali się sami w liczbie przeszło stu i teraz sprzedają miesięcznie przeciętnie za 15,000 franków (6,000 rubli) węgla. O posiadaniu bogactw nie myślą, ale pozbyli się już długów, zarabiają więcej od najemników, a co najważniejsza, dumni być mogą ze swej niezależności.

Wobec takiego świetnego rezultatu, spółka, która odstąpiła robotnikom opuszczoną przez siebie kopalnię, może z ukrytą nadzieją nieudania się próby, teraz chce im odebrać własność i grozi im procesem, jeżeli nie opuszczą robót, dokonanych w pocie czoła.

Ale nie idzie nam o opisanie tej zamierzonej grabieży, gdyż co innego mamy na myśli. Ważnem jest powodzenie robotników. Ludziom, nie znajdującym się pod „kierownictwem“ kapitalisty, które niby to ma być konieczne, udało się wyciągnąć dochód z przedsiębiorstwa, które dotychczas przynosiło tylko straty! Tymczasam kapitaliści, właściciele kopalni, posiadali przynajmniej tyleż sił technicznych do rozporządzenia, co i robotnicy. Jednego tylko nie mogli dokonać, choćby przy wytężeniu wszystkich sił dozorców, albo przy wyszrubowaniu pracy akordowej do ostatnich granic: nie mogli stworzyć tej chęci do pracy wolnego człowieka, która daleko więcej przynosi, niż wszelki przymus. Dlatego też utrzymujemy, że w wolnem, produkującem wspólnie, społeczeństwie wydajność pracy będzie daleko większą, niż dziś.

Ale choćby nawet górnicy po pewnym czasie ulegli pod ciężarem długów i braku odbytu, to i w takim razie ich próba miałaby wielkie znaczenie, gdyż pokazałaby, że produkcyja może być prowadzoną bez udziału kapitalisty, który stanowi zupełnie niepotrzebny dodatek do swego kapitału. Zupełna zbyteczność kapitalisty przy produkcyi dzisiejszej jest już obecnie widoczną dla każdego.

Prawo kapitalisty na znaczną część produktu cudzej pracy wyprowadzają pisarze burżuazyjni z jego „kierowania produkcyją“, które wystawiane bywa, jako coś niezmiernie trudnego. W rzeczywistości jednak widzimy, że kierownictwo to przechodzi coraz bardziej do rąk płatnych zastępców, będących najmitami wyższego rzędu. Obok tego kapitaliści, prowadzący osobiście swe przedsiębiorstwo, ustępują dziś coraz bardziej przed spółkami akcyjnemi. Akcyjonaryjusze (właściciele akcyj) zaś nie potrzebują mieć najmniejszego pojęcia o przedsiębiorstwie, nie potrzebują nawet wiedzieć, gdzie się ono znajduje. Wiemy dobrze, że jest wielu właścicieli polskich papierów wartościowych, którzy mieszkają za granicą i wiedzą o zakładzie, przynoszącym im dochód, tylko to, że składa swe pieniądze w tym a nie innym banku. Płatni najemnicy prowadzą wszystko od dołu do góry.

Ale nawet tam, gdzie nie istnieją przedsiębiorstwa akcyjne, nie mają dużo roboty panowie kapitaliści z „kierownictwem.“ Policzyć tylko, ile razy taki jegomość sobie wyjeżdża do swego letniego mieszkania, albo do kąpieli zagranicznych, dla wyleczenia się od skutków merkuryjuszu; tymczasem dochody płyną sobie najspokojniej pod kierownictwem najemników różnego rodzaju, od dyrektora do werkfirera.

Jednem słowem, drobny kapitalista pracuje jeszcze i czasami nawet tyle, co i robotnik. Ale ten rodzaj ludzi ginie. Wielki kapitalista już każe odbywać najważniejsze roboty najemnikom. Ale akcyjonaryjusz, ten idealny poniekąd kapitalista, ten kapitalista przyszłości, jest tylko brzuchem, nie głową. Nic on nie ma do czynienia, jak tylko pilnować lub kazać innym pilnować, by się jego powiernicy nie dzielili z nim zyskami. Ale produkcyja i podział bogactw odbywa się bez niego. Nie ma żadnego „zadania społecznego“, któreby dawało mu prawo na połowę produktów pracy robotniczej, zagarnioną obecnie przez niego.

(Tłomaczone z niemieckiej gazety socyjalistycznej *Volks Tribüne.*)

Pokwitowania

Od ob. Lappo w New-Yorku za sprzedane wydawnictwa 100 fr. i 39 fr., razem 139 fr.

Od Stowarzyszenia „Równość“ w New-Yorku na koszta druku Platformy 15 fr.

Składka na więźniów Nr 31:

Armand . .	3.— fr.
Warszawianin	1.— „
Odesyta . .	1. „
Żydówka . .	1.— „
G. H. . . .	0.50 „
Ogółem	6.50 fr.

Składka na więźniów Nr 32.

Sz. R. .	3 fr.
E. R. .	2 „
N. N. .	1 „
M. K. .	4 „
L. H. .	1 „
P. K. .	1 „
Ogółem .	12 „

Składka na więźniów Nr 33.

Georges .	1.— fr.
Katia . .	1.— „
M. R. . .	1.— „
V. . . .	1.— „
M. B. . .	1.— „
M. . . .	1.— „
Ogié . .	1.— „
Mania . .	1.— „
T. . . .	0.50 „
G...n . .	2.— „
Ogółem	10.50 fr.

* * *

Przysłano z kraju 100 rubli	265 fr.
G. z Warszawy . . .	60 „
Fr. z Z.	50 „
Gab.	20 „
H.	20 „
Staszek	3 „
Br. Br.	5 „
Przysłano z kraju	500 „

OGŁOSZENIE.

Wszystkie wydawnictwa *Przedświtu* nabywać można u obywatela:

Aleksandra Lappo,

74, Allen street, New-York, America.

„PRZEDŚWIT“

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Z numerem niniejszym kończy 7-my rok istnienia i nadal wychodzić będzie pod tymi samymi warunkami a mianowicie:

Dwa razy na miesiąc, — po cenie rocznie: 5 fr., albo 2,50 guld., albo 2,50 rs., lub też 1 dolar. — Numer pojedynczy 20 cent., pod opaską 25

Numer pojedynczy w kopercie 40 centimów

Można także nabywać komplety z 7-miu lat poprzednich.

Adres nasz: Imprimerie de l'Aurore, — Chemin Dancet 15, — Genève, Suisse